

Polaczone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTE

U.9710



3900971000000



BIBLIOTEKA

SAWO

KSZTALCENI

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl/ifis/>



Nr 1 BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA Nr 1

9710

STEFAN CZARNOWSKI

PROFESOR WOLNEJ WSZECHNICY POLSKIEJ, DOCENT
HISTORJI KULTURY UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

Idee Kierownicze Ludzkości

*Od prawa Kościoła
do prawa człowieka*

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE " "
Uniwersytetu Warszawskiego

1 9 2 8

WARSZAWA

CHMIELNA Nr. 33 m. 5. — TEL. 39-86 i 61-59

Konto P.K.O. 16.260.

<http://rcin.org.pl/ifis/>



9710

H-121730

U.9710



3900971000000

W S T Ę P .

Pod ideą społeczną rozumiemy wzór życia dla jednostek, jako członków związku ludzkiego, i wzór dla społeczeństwa, jako związku jednostek. Wzór, którego urzeczywistnienie uważane jest za konieczność, wzór, będący przeto nakazem działania. Wyłoniona z głębi nagromadzonych przez pokolenia przeżyć, mąk i udręczeń, zachwyków i pragnień, idea ukazuje się jako cel, przyświecający pochodowi ludzkości. Wyznawcy widzą w niej społeczeństwo i jego członków nie takimi, jakimi są, lecz takimi, jakimi być powinni.

Z chwilą, gdy zostanie sformułowana, idea działać poczyną samodzielnie. Jest ogniskiem, wkoło którego skupiają się siły społeczne. Jednocześnie wyznacza kierunek ich działania. Wywołuje prąd czynny. Ten, w miarę swego wzbierania i w miarę, jak zjawiają się potrzeby nowe, oddziaływa na ideę, z której wziął początek, zmienia treść jej i postać. W końcu idea dotychczasowa zanika, a na jej miejsce pojawiają się nowe. Idee nie są wieczne. Rodzą się, działają i giną w zapomnieniu. Są prawdami swojego

czasu, nie przydatnemi na nic w czasach innych. Ale w swoim czasie są potęgami.

Zajmować się tu będziemy nietylko ideami ustrojowemi. Nie są one bowiem jedynemi, które jako wzór działania społecznego w historii występują. Idea wyzwolenia Grobu Chrystusowego, wzór czynu zbiorowego całego chrześcijaństwa i tak potężny czynnik w wiekach średnich, nie jest ideą ustrojową. Niemniej jest ideą społeczną w rozumieniu naszym. Nie jest również ideą ustrojową w znaczeniu ścisłym idea, stanowiąca podwalinę całej Reformacji: prawo jednostki do bezpośredniego znoszenia się z Bogiem, kapłaństwo powszechne — choć ma wiele konsekwencji ustrojowych. Jest jednak niewątpliwie ideą społeczną: wywołała prąd, społeczeństwa chrześcijańskie przeorała do głębi. W przedstawieniu naszym nie pominiemy przeto idei religijnych, idei prawnych, idei moralnych, wreszcie idei doskonałości jednostkowej, o ile tylko idee te były hasłem wielkich przewrotów. Natomiast pozostawimy zupełnie na uboczu filozoficzne, teologiczne, czy naukowe pozytywne uzasadnienia idei, a także utopje moralistów i poetów, o ile nie wpłynęły na rozwój i na postać tego wzoru, który czynem się wyraził. Sami w sobie będą nas przeto zajmowali tu ani Augustyn, ani Rousseau, ani Tomasz Moore, a tylko o tyle, o ile są wyrazicielami prądu praktycznego.

Słowem, podejmujemy próbę spojrzenia na historję rozwoju społecznego od strony wzorów, które wyobraźnia pokoleń rozwojowi temu stawiała, jako cele do urzeczywistnienia. Ze względu technicznych i metodycznych ograniczamy się w tej książeczce do rozwoju, który rozpoczyna się od chrystjanizacji Cesarstwa Rzymskiego — moment zdaniem naszym przełomowy—i kończy się z zaraniem okresu współczesnego, z chwilą wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Czas bowiem, od tej Rewolucji rozpoczynający się, winien być traktowany inaczej: do dziś dnia żyjemy przecież w znacznej mierze jej puścizną ideową.

NARODZINY NOWYCH IDEOLOGII

**Przeciw-
stawiające
się ideolo-
gje.**

Wiek IV po Chr. jest przełomowym w dziejach życia ideowego tego odłamku ludzkości cywilizowanej, którego jesteśmy spadkobiercami. Świat grecko-rzymski, połączony w państwo Cezarów, wstrząśnięty jest do głębi ścieraniem się kilku wielkich prądów ideologicznych. Zakwestionowane są podstawy moralne życia społecznego. Nowe zaś wzory nie ustaliły się jeszcze. Ludzkość kształtuje je w pracy i w męce.

Cywilizacja grecka i rzymska wyrosła z pni dawnych państweczek miejskich, zamykających się we własnym egoizmie związków politycznych miejscowych, w których zarówno bogowie, jak i ludzie byli przedewszystkiem obywatelami gmin i jej winni byli służyć wyłącznie. Obowiązki normalne, codzienne człowieka nie sięgały dalej, niż odległa o kilka stająg granica, za którą siedział już obca, zwykle wroga społeczność i obcy bogowie. Za to w obrębie wspólnoty własnej, ileż zmuszona była do nieustannej bacności i doliczenia na oddanie się zupełne każdego ze swych członków, solidarność najściślejsza obowiązywała zawsze, tem łatwiejsza do osiągnięcia, że wspólność pochodzenia, wspomnień historycznych, czci religijnej, przy słabem zróżniczkowaniu społecznych i możliwości ogarnięcia wszystkich nieskomplikowanych

wanych spraw państwowych przez umysł każdego obywatela, przyczyniały się do utrzymania nie tylko jedności, ale jednakowości moralnej.

Wprawdzie horyzont umysłowy i moralny Greka, czy Rzymianina rozszerzył się wcześniej, a wewnętrzne przeciwieństwa stanów, klas i stronnictw, oraz rozszerzenie się państwa na całe nowe kraje i wchłonięcie przezeń całych ludów, sprawiły, że życie moralne skomplikowało się bardzo znacznie. Wszelako cywilizacja grecko-rzymska nigdy nie zapomniała zupełnie o swych początkach. Naczelną jej wartością pozostało dobro państwa, rozumianego jako związek obywateli rządzących się jednym prawem. Zawsze też wzorem przyświecającym jednostce pozostał człowiek mężny i śmiały, zdolny być dobrym obywatelem, rzeczypospolitej służyć i powiększać jej wspaniałość. Cywilizacji tej wykwitem jest ideał życiowy czysto świecki: miarą wszech rzeczy jest w niej człowiek-obywatel, jak powiadali Grecy: „piękny i dobry”, to jest zdolny do nastawienia piersi za swą małą ojczyznę i do rozsądnego radzenia o jej sprawach; wolny, w męstwie własnym, umiarkowaniu ambicji jednostkowych upatrujący rękojmi swej wolności osobistej; w męstwie współziomków oraz w ograniczeniu zakresu spraw publicznych do spraw gminy jednej — rękojmi wolności ojczyzny. Słowem ideał indywidualistyczny i partykularystyczny.

Od bardzo dawna jednak świat grecko-rzymski podlegał coraz to potężniejszym wpływom ideologii zgoła różnej, której podstawą jest przedstawienie boskości władcy powszechnego, będącego zastępcą lub wcieleniem boga słonecznego, rządcy i króla wszechświata. Król ziemski urzeczywi-

stnia wśród ludzi porządek boski, jest Króla nadziemskiego umocowanym namiestnikiem — więcej jego obrazem wśród ludzi, jak słońce widzialne jest jego obrazem we wszechświecie. Winien też być jednym tylko, powszechnym, boć jednym i powszechnem jest życiodajne Słońce, źródło wszystkich darów przyrody, Bóg Niezwyciężony

Ta, na gruncie wielkich monarchij Wschodu wykołysana i troskliwie przez wschodnie teologie i filozofje wyhodowana, idea samowładztwa powszechnego przejęta została wraz z innemi ich wytworami, przez państwo rzymskie, władcę politycznego bliskiej Azji i Egiptu, i przez Greków spadkobiercę ich cywilizacji. W miarę, jak utrwałała się jedynowładcza forma rządów i jednocześnie rosło w państwie znaczenie ekonomiczne i kulturalne Wschodu; w miarę, jak różnolite części składowe państwa zatracaly świadomość dzielących je odrębności plemiennych, językowych, religijnych i zamierania dawnych tradycji — jedność kultury dążyła do wyrażenia się bez reszty w jedności czci religijnej, oddawanej boskiej naturze cesarza, widomego przedstawiciela boskości porządku państwowego. Idea jedynobóstwa, wyrażającego się w jedynowładztwie boskiego cesarza, dojrzewa powoli, aż znajduje swój odpowiednik konkretny w ustanowieniu przez cesarza Aureljana czci Słońca Niezwyciężonego jako wspólnego i naczelnego w całym państwie bóstwa, którego cesarz jest z urzędu arcykapłanem i namiestnikiem, oraz w ogłoszeniu się Dioklecjana wcielonym Jowiszem, opiekunem państwa rzymskiego, przyczem we współrządców Dioklecjana wcielają się bogowie pomniejsi. W ten sposób państwo, które w łonie swoim połączyło całą

cywilizowaną ludzkość, zaznacza swoje prawo do powszechności, a władca jego prawo swoje do panowania nad światem na przełomie wieku III na IV.

Wszelako nie zamarły jeszcze tradycje, związane z istnieniem niezawisłych niegdyś gmin politycznych. Owszem, są żywsze, niż kiedykolwiek. Zmieniły tylko swój charakter. Centralizm biurokratyczny ograniczył wprawdzie samodzielność miast i dzielnic, urzędnicy cesarza mieszają się do spraw wewnętrznych samorządu. Ale samorząd miejscowy istnieje dalej, a nawet stanowi fundament, na którym wznosi się gmach Imperjum, jest ostatniem kółkiem w mechanizmie państwa. A że państwo wyzyskuje samorząd dla swoich celów, wytwarza się w obrębie gmin solidarność wyzyskiwanych, tem żywsza, że olbrzymia większość obywateli nie ma na bieg spraw ogólnych żadnego wpływu, że zresztą jednostka ludzka czuje się zgubiona i bezradna w obliczu ogromu i wspaniałości państwa. Boskość państwa wielbi i cesarzowi cześć oddaje, jako wspólnemu światu dobroczyńcy i obrońcy, ale nie odczuwa i nie rozumie zagadnień, wykraczających poza obręb spraw miejscowych. Świat rzymski przedstawia się nie jako całość organiczna, ale jako proste uszeregowanie gmin miejscowych i dzielnic, podlegających jednemu władcy. Stąd, obok idei samowładztwa powszechnego, odzicie w nowej formie idei partykularystycznej. Walka i kompromisy między temi dwiema ideami i zrodzonymi z nich prądami wypełniają cały wiek IV i tworzą grunt dla rozwoju ideowego nowego.

Jednocześnie na arenę publiczną występuje ideologja, która dotychczas rozwijała się w łonie

pogardzanej i prześladowanej wspólnoty religijnej a obecnie, osiągnąwszy uznanie urzędowe, staje odrazu w obliczu zagadnienia zasadniczej reformy państwa i społeczeństwa. Mowa o chrześcijaństwie.

Wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do świata i spraw świeckich nie był bezwzględnie przeczącym. Był wprawdzie okres, w którym szczupłe gminy wyznawców Chrystusa z dnia na dzień oczekiwały w niesłabnącem napięciu powtórzenia Jego zejścia na świat i dnia Sądu wielkiego. Ale okres ten minął. Pokolenia chrześcijańskie następowały za pokoleniami i żyły. Żyły w Kościele życiem wiernych, ale żyły także w świecie. Przytem chrześcijaństwo rozszerzało się na coraz to szersze koła, a jeśli bardzo wielu z nowych wyznawców gotowi byli każdej chwili krwi swoją stwierdzić moc ożywiającej ich wiary, mało było tych, którzyby z nauki Mistrza wysnuli wnioski o konieczności zerwania ze światem, zupełnego porzucenia wszystkich obowiązków, wyrzeczenia się rodzin, przyjaciół, wogóle życia społecznego, by żyć życiem czystym, odgrodzonym od grzechów świeckości, w pragnieniu jaknajwyższego powołania do chwały Bożej. Byli wprawdzie gorliwcy, chcący, by już na ziemi Kościół był wspólnotą li tylko „czystych”, by wyłączeni zostali ci wszyscy wierni, którzy nie chcieli czy nie mogli żyć w stanie nieustannej egzaltacji w ciągłych nadludzkich umartwieniach i w ekstazie. Ale Montanistów Kościół potępił. Nie mógł zapominać o istnieniu rzeczywistego porządku społecznego, w którym każdy jego członek zajmował określone miejsce, miał określone obowiązki

i prawa, czy był obywatelem, czy człowiekiem niewolnym, bogaczem, czy ubogim, senatorem czy prostakiem. Mógł tem mniej, że sam Mistrz polecił oddawanie cesarzowi, co cesarskie, a przecież nie wszystkie obowiązki względem świata, nawet ówczesnego, pogańskiego, były sprzeczne z nauką Chrystusa. Zresztą, chociaż w istniejącym porządku państwowym miały źródło swe prześladowania, porządek ten dawał jednocześnie Kościołowi pewne rękojmie. Gminy chrześcijańskie korzystały w szerokiej mierze z uznanej przez prawo możności tworzenia stowarzyszeń, t. zw. „kolegów”, by w przerwach między prześladowaniami móc rozwijać się półjawnie, by budować i utrzymywać kościoły, przytułki, domy zebrań, by móc posiadać pod rękojmią prawa. Organizacja, dążąca do nawrócenia wszystkich ludzi, nie mogła przecież nie korzystać z każdej możności wyjścia z podziemi na światło dzienne. Istniejąc i rozwijając się w świecie, musiała świat ten uznać w pewnej przynajmniej mierze

Nie idzie za tem, by nietylko istniejący w państwie rzymskim porządek, ale nawet wogóle wszelki możliwy porządek świata doczesnego uznać miał Kościół za doskonały. Nie może nim być, jest bowiem, jak wszystko co ludzkie, obarczony skutkami grzechu pierworodnego. Grzech ten spaczył prawo naturalne, które człowiekowi nadał w Raju sam Bóg. Ale prawo prawem być nie przestało. Jest ideałem, którego urzeczywistnienie jest obowiązkiem wiernych połączonych w Kościele. Urzeczywistnienie to nastąpić może w pełni jedynie w Kościele Zwycięskim, którego członkami są zbawieni, ale już Kościół Wojujący, pracujący w warunkach docze-

snych, zwycięstwo ideału przygotowuje i on jedynie przygotować je może. Tylko bowiem Kościół jest żywym Ciałem Chrystusa, tylko w nim dopełnia się nieustannie Ofiara Odkupienia, zmagająca grzechy świata. Wynika stąd, że Kościół ustanowiony został nie przeciw światu, ale przeciw jego grzechom, że jest instytucją istniejącą dla zbawienia świata, że przeto zadaniem jego nie jest od świata się odgradzać, ale świat ogarnąć i zjednoczyć w Chrystusie.

Ideologia ta, tak bardzo z poprzednio scharakteryzowanymi sprzeczna, rozwijała się długo niejako na uboczu, bez styczności z praktycznymi zagadnieniami życia publicznego. Aliści w r. 313 następuje przełom. Cesarze Konstantyn i Licynjusz, zwyciężywszy dzięki poparciu chrześcijan i przekonawszy się o ich potęgę moralną i siłę liczebną, ogłaszają w Medjolanach edykt, mocą którego religia Chrystusa uznana zostaje przodującą w państwie, a sam Konstantyn ogłasza się jej wyznawcą. Temsamem państwo wciągnięte zostaje w zakres zainteresowań kościelnych, i tak samo samorządy — a Kościół zmuszony jest wkroczyć na teren, na którym dotychczas ścierały się jedynie pogańskie ideologie.

Nie mogły już bowiem państwu, które od chrześcijaństwa spodziewało się odnowienia swojej jedności moralnej, pozostać jak dawniej obojętnymi spory wewnętrzne, grożące Kościołowi odszczepieństwami i herezjami. Nie mogły też pozostawać obojętnymi sprawy organizacji i administracji kościelnej, zakres władzy biskupów i biskupów tych osoby, z chwilą, gdy w każdym mieście biskup stał się osobistością urzędową, uznaną, pełniącą swe obowiązki pod ochroną

prawa, z którą wielkorządca cesarski i cesarski poborca podatkowy musiał z konieczności liczyć się. Wszak biskup, przez ludność wybrany i jej zaufaniem oczywiście cieszący się, był jednocześnie miejscowym przedstawicielem tego Kościoła, do którego wiernych zaliczał się także cesarz, a z powołania swego był obrońcą i opiekunem ubogich, wdów i sierot. Jakże trudno bywało porozumieć się z nim poborcy podatkowemu, częstokroć poga ninowi, zmuszonemu dostarczyć do kas skarbowych zgóry określoną kwotę i niechętnie zapominającemu o korzyści własnej! Zapewniło też państwo Kościołowi prawo posiadania i wkrótce zapisy i dary zaczęły sypać się tak obficie, że majątki Kościoła wzrosły bardzo poważnie. Państwu chodziło o to, by Kościół, który utrzymywał ubogich, starców, sieroty, był dostatecznie zasobnym. Ale jednocześnie obawia się ono, by dary i zapisy na rzecz Kościoła nie uszczupliły majątków prywatnych, podlegających opodatkowaniu. Musiał wreszcie sam cesarz, mimo że chrześcijaninem został, strzec, by nie zostało zakwestjonowane w oczach poddanych nadziemskie źródło jego władzy, by przestając być wcieleniem boskim, nie stracić nic z uroku, który stanowił o uroku państwa.

Kościół znów musiał zainteresować się bliżej i ze strony bardziej praktycznej, niż dotychczas, losami państwa, za które, jako organizacja religijnej urzędowej, wziął na się współodpowiedzialność. Musiał przyczyniać się w miarę sił do wzmocnienia tego jedyne go cywilizowanego i jedyne go chrześcijańskiego państwa, zagrożone go nieustannie przez chmary łupieżczych barbarzyńców. Musiał podtrzymywać urok władzy

cesarskiej, nietylko urok osobisty Konstantyna, któremu zawdzięczał Edykt Medjolański, i urok cesarza z jego rodu, który, doszedłszy do władzy dzięki poparciu chrześcijan, z interesami Kościoła związał interes swój własny, ale urok władzy cesarskiej jako instytucji. Ze wszystkich bowiem czynników, rozporządzających wpływem w państwie, jedynie od cesarza, kimkolwiek był, spodziewać się można było zrozumienia dla dążeń Kościoła do jedności i powszechności. Inne — arystokracja prowincjonalna, czy rzymska, Senat, wojsko, zbyt mocno tkwiły w tradycjach pogańskich, albo partykularystycznych, by Kościół mógł na poparcie ich liczyć, a ubogi lud miejski, stanowiący główną masę wiernych, w polityce bieżącej nie miał głosu. Wreszcie miejscowi przedstawiciele urzędowi Kościoła, biskupi, z chwilą uznania chrześcijaństwa zostali siłą rzeczy zmuszeni do czynnego udziału w miejscowych sprawach publicznych, a tem samem wejść musieli w stosunki zarówno z władzami samorządowymi, jak z miejscowymi przedstawicielami władzy cesarskiej.

Starcia ideowe i ich wynik. Starcia były nieuchronne i mowy być nie mogło o zadowalającym załatwieniu ich w drodze kompromisów czy sto praktycznych.

Tych próbowano. W rozumieniu wielu dość było unikać demonstracyjnego wyjawiania przeciwności, by wszystko ułożyło się jaknajlepiej. Rozumuje tak przedewszystkiem pierwszy z cesarów chrześcijańskich Konstantyn. Napomina on naprzykład katolików prawowiernych i arjan heretyckich, by, w imię tak potrzebnej i Kościołowi

i państwu jedności, przestali spierać się o zagadnienia, które ich dzielą. Pokój nadewszystko — a czy kto wierzy w jedność Trójcy Świętej, czy nie, to sprawa, której lepiej nie poruszać. Roznamiętnia bowiem umysły, doprowadza do zatargów przykrych, do rozruchów nawet. Podobnie postępuje cesarz w sprawie czci religijnej wojska. Są w niem chrześcijanie, którzy nie mogą brać udziału w obrzędach pogańskich, są poganie, których nie można zmuszać do czczenia Boga chrześcijan. Z drugiej strony, jedność duchowa oddziałów wojskowych rzymskich, jedność, będąca warunkiem ich spoistości w obliczu wroga, wyrażała się zawsze w jedności kultu. Konstantyn znajduje wyjście. Rozkazuje, by raz na tydzień dowódcy zbierali wszystkich żołnierzy nie przy ołtarzu pogańskim, ani w kościele, bo to obrażałoby uczucia jednych lub drugich, ale w miejscu, gdzie i chrześcijanin i poganin modlić się może — w czystym polu. Niedziela jest dla chrześcijan dniem Zmartwychwstania, szczególnie świętym, dla pogan zaś jest dniem Słońca, od czasów Aurelijana czczonego, jako bóstwo opiekuńcze cesarza i państwa. Zbiórka odbywać się więc ma w niedzielę. Żadnych obrzędów, żadnych kapłanów, tylko przez dowódcę głośno odmówiona modlitwa, błagająca „Bóstwo” — bez wymienienia jakie — o opiekę nad cesarzem, państwem i wojskiem. Podczas modlitwy żołnierze wzniesć mają ręce błagalnie ku niebu. W ten sposób pozory jedności będą zachowane, a że jedni w duszy swojej będą modlili się do Boga chrześcijan Trójjednego, a inni do Słońca Niezwyciężonego — mniejsza o to, byle modlili się jednocześnie i razem. Co więcej, sam cesarz Konstantyn, wyznający

wiarę Chrystusa, zachowuje przezornie wszystkie tytuły i urzędy, wzmacniające jego władzę wśród pogan. Nietylko pozwala nazywać siebie dalej „boskim” i nawet sam tak się tytułuje, nietylko pozwala, by bóstwo jego czczono ofiarami i modłami, ale zatrzymuje godność „kapłana największego”, zwierzchnika pogańskich kapłanów rzymskich. Chrześcijanin to — a z urzędu należy doń troska o to, by cześć starych bogów nie doznała uszczerbku. Otwiera sobory biskupów i uchwały ich zatwierdza, a w Rzymie mianuje kapłanów Jowisza, Marsa, czy Kwiryna. Modli się w kościele, a dopuszcza, by w jego imieniu rznęto byki i zapalano ołtarze na cześć Słońca Niezwyciężonego i Wielkiej Matki Idajskiej. Wprawdzie z następców Konstantyna dwóch pierwszych, cesarze Konstans i Konstancjusz okazują się gorliwymi chrześcijanami do tego stopnia, iż grożą gardłem każdemu, ktoby śmiał czynić bogom ofiary; trzeci zaś, cesarz Julian, odnowiciel pogaństwa, nietylko usuwa chrześcijan od wszelkiego wpływu na sprawy publiczne, ale nawet grozi odmówieniem pomocy przeciwko najazdowi barbarzyńców miastom, które grzeszą opieszałością w odnowieniu obrzędów pogańskich. W praktyce rzecz ma się jednak zgoła inaczej: i Konstans i Konstancjusz tolerują opłacanie kapłanów pogańskich z kas publicznych, a nawet tolerują ofiary: widzimy, jak za Konstancjusza najwyższy urzędnik Rzymu, prefekt miasta, składa uroczystą ofiarę Kastorowi i Polluksowi i jak żadna kara nie spotyka go za to. A sam cesarz, mimo iż w edyktach swoich gromi „zabobon”, znalazłszy się w Rzymie, głównym tego zabobonu ośrodkiem, zabiega o pozyskanie sobie miejscowych pogan

zwiedzaniem świątyń. Czyni to wprawdzie pod pozorem zainteresowań artystycznych, ale zrzęcznie rozpytuje się o historję świątyń i zawartych w nich świętości, odczytuje wypisane nad wejściem imiona bogów, zachowuje się tak, by lud miejscowy odniósł wrażenie, iż władca, mimo iż inną religję wyznaje, dla religji przodków pełen jest szacunku i nawet pewnej sympatji. Juljan znów raczej przykładem i nadziejami na korzyści stara się chrześcijan pobudzić do odstępstwa, niż prześladowaniem rzeczywistem. Faktem jest, że chrześcijan niektórych utrzymał na stanowisku wyższych dowódców wojskowych i że, jeśli Kościołowi część dóbr posiadanych odebrał, to tylko takie, które stanowiły przedtem uposażenie świątyń pogańskich i zagarnięte zostały bezprawnie. Po śmierci zaś Juljana, cesarze, aż do Teodozjusza, trzymają się konsekwentnie polityki bezstronnej. Sami są chrześcijanami. Ale na urzędach i nawet w otoczeniu najbliższem władcy rojno jest od pogan. Popierają propagandę nowej wiary, ale tolerują obrzędy wier dawnych i bezstronnie ochraniają chrześcijan przed gwałtami ze strony pogan, a pogan przed gwałtami chrześcijan, przyczem zdarza się, że urzędnikiem broniącym chrześcijan bywa poganin i odwrotnie. Opłacają i samorządom opłacać pozwalają kapłanów jednej i drugiej religji. W gruncie obchodzi ich, jako cesarzy, jedynie porządek i dobro państwa, rozumiane czysto świecko. A więc, choć wiernymi są osobiście synami Kościoła i choć rozrost Kościoła leży im na sercu, pilnują, by czasem Kościół nie wzbogacił się dobrami, z których skarb państwa ściąga podatki, i dobrami, które winnyby przejść na krewnych właściciela. Zakazują więc biskupom

i księżom brania udziału w redakcji testamentów. Odbierają często dobra kościelne. A gdy zachodzi podejrzenie, iż ktoś został księdzem, by uniknąć ciężarów, związanych z obowiązkiem obejmowania bezpłatnych urzędów gminnych, zarządzają powrót do życia świeckiego.

Okazało się jednak bardzo prędko, że zapoznawanie przeciwności niezdolne jest ich zagłuszyć, że głęboko w duszach zakorzenione idee rozstrzygają o kierunku wzruszeń i że czynnie wyrazić się muszą, choćby na tem ucierpieć miała równowaga i spokój powszechny.

Sami tej równowagi najbardziej powołani strażnicy, cesarze, coraz to wypadają z roli kierowników bezstronnych. Wspominaliśmy o zapędach Konstansa i Konstancjusza ku zgńieceniu pogaństwa, o wysiłkach Juljana, zmierzających do upokorzenia i do wyplenienia chrześcijaństwa. Ale cesarze idą dalej. Mieszają się do spraw wiary. Ci dziedzice wszechwładzy boskiej pogańskich monarchów wschodnich i rzymskich imperatorów uważają się za panów nietylko ludzi, ale i sumień. Rozstrzygają o dogmatach; w sporach, toczących się wewnątrz Kościoła pomiędzy prawowiernością a herezjami, stają to po stronie prawowierności, to po stronie herezji; uważają obstawanie przy innej wierze, niż cesarska, za jawny dowód nielojalności. Charakterystycznym jest przytem, że naogół pierwsi cesarze chrześcijańscy skłaniają się chętniej na stronę herezji ariańskiej, niż na stronę katolicyzmu, oraz, że więcej okazują zapamiętania w prześladowaniu przeciwnego odłamu chrześcijan, niż pogan. Bo też poganie nie są dla idei wszechwładzy cesarskiej niebezpieczni. Owszem, idea ta związana jest

silnie z pogaństwem, wyrosła zeń. Dla poganina cesarz jest wcieleniem boskiej mocy, choćby był chrześcijaninem. Jest władcą prawowitym, bo jest cesarzem. Arjanizm zaś, nie uznając jedności i równości Osób Trójcy Świętej, prowadził w praktyce do uznania trzech Bogów, wydawał się przeto bliższym pogaństwu. Ogłaszając zaś Syna i Ducha za Istoty stworzone, pierwotnie nie boskie, a do godności boskiej podniesione, otwierał drogę do uznania cesarza, jeśli nie za boga, to za śmiertelnika, będącego na pół drogi do boskości, wywyższonego ponad powszechność ludzką przez Boga, który chce, by na świecie panował obraz Jego wcielony. Za cesarzami zaś postępują w tem popieraniu arjanizmu, oszczędzaniu pogaństwa i zwalczaniu katolicyzmu ci wszyscy, którzy nie wyobrażają sobie innego porządku na ziemi, jak utrzymywany przez jedynowładcę boskiego, a więc przedewszystkiem mieszkańcy prowincyj wschodnich, w których idea ta jest rodzimą, oraz cała ta olbrzymia masa, której pogaństwo już wystarczać przestało, która jednak zdecydować się nie mogła na przyjęcie chrześcijaństwa w jego postaci prawowiernej, bo ta wydawała im się zbyt obcą, zatracającą ideę porządku powszechnego w idei równorzędności gmin chrześcijańskich samoistnych, w bezładzie soborów, w proklamowanej równości członków Kościoła, równości wręcz niezrozumiałej dla przedstawicieli stanów wyższych, przywykłych do tego, że we wszelkich religjach dotychczasowych kapłaństwa i stopnie wyższe wtajemniczeń dostępne są tylko dla nich.

Ze swej strony Kościół ożywiony był ideą jedności powszechnej nie mniej silnie od cesarstwa. Ale inna to jedność, oparta nie na zasa-

dzie ubóstwienia władcy doczesnego, zasadzie wręcz sprzecznej z nauką Chrystusa, a na uczuciach wzajemnej miłości braterskiej wyznawców Tego, który cały był Miłością, równych między sobą współuczestników Jego łask. Wobec Boga chrześcijańskiego niewolnik znaczy tyleż, co senator, a senator tyleż, co niewolnik. Żywe są jeszcze w Kościele tradycje pierwszych czasów, w których nic własnego nie mający rybacy i wyrobnicy roznosili Dobrą Wieść po świecie i wśród takichże, jak oni, wydziedziczonych, posłuch znajdowali. W dalszym też ciągu ci stanowią wśród wiernych większość, ci są Kościoła siłą liczebną i najwierniejszymi członkami, którzy najdalej stoją od wielkich spraw świata doczesnego: stany upośledzone i kobiety. Gdy Senat rzymski jeszcze w końcu wieku IV liczy wśród swych członków samych prawie pogan, uboga ludność miasta jest w przeważającej większości chrześcijańska. Gdy za Juljana jeden dygnitarz za drugim powraca do pogaństwa, gdy nawet wśród biskupów znajdują się odstępcy — jak ów Pegazjusz z Iljonu, arjanin wprawdzie, który dla tłustej prebendy zostaje poganinem — na wielu bardzo niewolnikach niepodobna wymóc, by wyrzekli się wiary Chrystusowej. Przeniknięty jest też Kościół do głębi swoistym demokratyzmem. Wprawdzie nie wysnuwa on wyroku potępiającego dla kierowniczych klas ze słów ewangelicznych o bogaczu i wielbłądzie. Wysnuć go nie może. Cele jego nie są doczesne, fundament jest nie w tym świecie i nie stawia on sobie za zadanie naprawy stosunków tego świata, o ile do zbawienia nie są przeszkodą. Niemniej nakazuje on bogaczowi i możnemu bogactwo swoje okupić. Miłosierdzie jest warun-

kiem zbawienia, nie mechaniczne, sprowadzające się do rzucenia ubogim braciom ochłapu ze swego nadmiaru, ale miłosierdzie, płynące z miłości do Chrystusa i, przez Chrystusa, do bliźnich. Zapewne: niejednen z nawróconych możliwych starał się od obowiązku miłosierdzia wykupić jaknajmniejszym kosztem. Wielu jednak czyniło inaczej, w zapale dla nowej wiary rujnowało się na rzecz ubogich. A takich ogół wiernych słauił. A i ci, którzy miłosierdzie jako formalność raczej traktowali, na łożu śmierci, w obliczu oczekującego ich za chwilę Sądu, przekazywali ubogim swoje dobra, by nie jako bogacze stanąć przed Bogiem. Gdziekolwiek istnieje też gmina chrześcijańska, wyrastają jak z pod ziemi gospody bezpłatne dla podróżnych, przytułki dla starców, sierocińce, całe mnóstwo instytucyj, których utrzymywanie uważa się dziś za obowiązek państwa i samorządów, a które pogaństwu starożytnemu wydawały się czemś nowem, dziwnem — i nowością swą groźnem. Rozumiał wprawdzie Grek i Rzymianin obowiązek opieki nad członkami swego rodu, nad domownikami, nad służbą. Obowiązek ten spełniał. Ale opiekować się pierwszym lepszym, zupełnie obcym, nawet poganinem, nawet barbarzyńcą, udzielanie pomocy i pociechy zbiegłym niewolnikom, czy osadzonym w więzieniu zbrodniarzom — to wydawało się czemś światoburczem, tembardziej, że chrześcijanie powoływali się na braterstwo. A bratem swoim ani Grek, ani Rzymianin nigdy barbarzyńcy, ni człowieka niższego stanu nie nazwał. Nie na braterstwie jednostek, ale na niewzruszonych prawach harmonji wszechświata opierał poganin wieku IV swój pogląd na porządek społeczny: hierarchja

społeczna, różnice stanów, cała piramida z cesarzem u szczytu, z niewolnikami i przywiązany-
mi do gleby chłopami u dołu, wydawała mu się odbiciem hierarchji bogów niewidzialnych i hierarchji ciał niebieskich, które są bogów obrazami widzialnemi.

Co więcej, sam ustrój Kościoła wieku IV czyni zeń przedstawicielstwo najszerszych mas ludu prostego. Ma on wprawdzie swoją hierarchję, nietylko święceń, ale także administracyjną. Po miastach zarządzają jego sprawami biskupi, ci zaś podlegają zwierzchnikom prowincjonalnym, arcybiskupom. U szczytu stoją patryjarchowie, a wreszcie z biskupów najpierwszy, najbardziej, jako następca Piotra i pasterz starej stolicy świata czczony, biskup rzymski, papież. Słowo jego słuchane jest z uwagą i szacunkiem w całym chrześcijaństwie. Ale nie ma on jeszcze tej faktycznej władzy absolutnej, którą posiadł następnie. O najważniejszych sprawach, zarówno wiary, jak dyscypliny i administracji kościelnej rozstrzyga sobór — zjazd biskupów, ciało obradujące i uchwalające, którego każdy biskup jest członkiem równouprawnionym z mocy swego stanowiska w diecezji własnej. A na stolec biskupi wynosi go nie postanowienie zwierzchności kościelnej, ani nawet wybór przez kler, jak to bywało później, ale okrzyknięcie najgodniejszym przez zebrany lud, przyczem obecni biskupi sąsiedni mogą tylko kwestjonować, czy określona kandydatura nie jest wyłączona przez kanony — naprzykład, gdy chodzi o człowieka, który dwukrotnie był żonaty — nie mogą zaś ludowi kandydata narzucić. Lud nie jest zresztą niczem ograniczony w wyborze: biskupem może być okrzyknięty człowiek świecki i w ta-

kim razie po przyjęciu wyboru otrzymuje on wszystkie święcenia; może nim zostać człowiek żonaty — w takim razie rozstaje się on z żoną, która wstępuje do zakonu. Słowem, biskup jest rzeczywiście przedstawicielem masy ludowej, jest tym, który w pełni posiadał jej zaufanie, nietylko świętością życia, ale także kwalifikacjami przywódcy społecznego i politycznego. W ten sposób, uznawszy chrześcijaństwo religją urzędową, cesarstwo uznało prawność władzy, która nie od cesarza szła, ale z ludu. Chcąc nie chcąc, jedynowładzca uznać musiał istnienie autorytetu, płynącego z innego, niż jego autorytet, źródła. I próżno cesarze wtrącać się będą do zachowania się politycznego biskupów, próżno więzieniem i wygnaniem karać będą opornych. Z wolą ludu liczyć się muszą i, gdy ta okaże się wytrwałą, zmuszeni są ustąpić: święty Ambroży w Medjolanie, święty Atanazy w Aleksandrii, później święty Jan Złotousty w Konstantynopolu umieli, oparci o masę wiernych, stawić wręcz czoło najbardziej bezwzględny cesarzom.

Ale te masy ludowe, które biskupa wybierają, są ludem jednego miasta. O swoje własne sprawy dbają przede wszystkim, nie o sprawy całego państwa. W rozprzężeniu samorządów, w okresie, w którym władza państwowa nie zdolna jest zapobiec ani najazdom barbarzyńców, ani zapewnić bezpieczeństwa, biskup wybrany, przedstawiciel i przywódca, a jednocześnie pomazaniec Boży, ukazuje się oczom ludu jako ratownik i obrońca. W rzeczy samej, widzimy biskupów, organizujących obronę miast, dźwigających napół zburzone ich mury, w imieniu mieszkańców, gdy wszelkie władze świeckie stchórzyły lub zni-

kły, udających się do obozu najeźdźców barbarzyńskich i grozą zemsty niebiańskiej odwracających gwałty i grabieże od swego własnego miasta, od własnej swojej prowincji. Tak właśnie papież Leon ratuje Rzym i Włochy od najazdu Hunów Attyli, który zmienia kierunek i rzuca się na inne prowincje chrześcijańskie, by grabić i mordować. Podejmują też biskupi zaniedbywane przez rozpadające się rady miejskie zadania z zakresu gospodarki i administracji municypalnej. Starają się o bezpieczeństwo publiczne, naprawiają wodociągi, odnawiają tamy, pogłębiają zapiaszczone porty, usiłują zaopatrzyć rynek w zboże w okresie nieurodzaju. Wobec administracji cesarskiej występują jako obrońcy gnębionej świadcząciami ludności. Występują też w obronie masy ubogiej przeciwko radom miejskim. Są słowem opiekunami wszechstronnymi, ściśle związanymi z określonym okręgiem, w imieniu tego okręgu działającymi, a w nim opiekunami przede wszystkim masy ludowej, krzywdzonej przez możnych, i przedstawicielami jej interesów. Gdy zaś Bóg doświadcza ludzkość pomorem, głodem, powodziami, biskupi są tymi, od których miejscowi mieszkańcy oczekują wstawiennictwa i wyproszenia łaski — biskupi obecni, zarówno jak ci, których Pan powołał do chwały Swojej. Pierwsi modlą się, umartwiają, prowadzą procesje. Drudzy, choć już w raju zasiadający, nie opuszczają miasta, w którym niegdyś pasterzami byli: jako patronowie święci upraszają dłań łaski. W ten sposób wzrastający w państwie rzymskim partykularyzm miast i prowincyj znalazł dla siebie oparcie w organizacji Kościoła i znalazł swój wyraz chrześcijański.

Chryścjanizacja państwa rzymskiego nie usu-

nęła więc antagonizmów. Nie udało się stworzyć upragnionej jedności moralnej. Kościół nie mógł stać się wręcz narzędziem świeckich celów państwowych, państwo nie chciało być sługą Kościoła i stać się niem nie mogło, o ile nie chciało wyrzec się całej swej tradycji. Z drugiej strony cesarz chrześcijańskim być musiał, o ile chciał zachować autorytet nad chrześcijańską masą ludową, a Kościół, dążenia partykularystyczne tej masy w siebie wchłonawszy, musiał dla utrzymania swej jedności, oprzeć się na jedynej istniejącej organizacji powszechnej, na państwie. Stąd nieuniknione starcia ideologii i wzajemne ich przenikanie się, które zadecydowało o kierunku następnego rozwoju ideowego. Wprawdzie państwo rzymskie rozpadło się wkrótce pod ciosami barbarzyńców. Ale wytworzone w wieku IV i początku V wzory przetrwały. Dzięki półtorawiekowemu związkowi Kościoła z cesarstwem z jednej, z samorządem miejscowym z drugiej strony, Kościół przekazał wiekom następnym puściznę ideową starożytności: ideę władztwa powszechnego i ideę lokalnego związku społecznego jako podstawy owego władztwa — wszystko w łączności z ideą jedności chrześcijańskiej.

JEDNOŚĆ POWSZECHNA.

Wzmocnienie idei cesarskiej. W tej, tak głęboko sprzeczniemi prądami nurtowanej społeczności starożytnej, a raczej w tym, połączonym obecnie nie tylko tradycją podlegania jednej władzy zwierzchniej, ale także jedną wiarą, związku społeczności miejscowych, na czoło wy-

sunąć się musiało przede wszystkim zagadnienie powszechności. Chodziło o znalezienie wzoru dla więzi, łączącej ludzkość w jedną rodzinę, o formułę jedności. Siłą rzeczy dążenia te wyraziły się naprzód we wzmocnieniu i w nadaniu nowego blasku idei cesarskiej.

Mimo bowiem różnolitości żywiołów, objętych państwem rzymskim, i mimo obudzenia się w nich dążeń odśrodkowych, poczucie jedności świata rzymskiego jest wciąż bardzo żywe. Takie nawet fakty, jak podziały państwa między różnych władców, nie są w stanie poczucia tego osłabić, ani takie, jak chwilowe odrywanie się poszczególnych okręgów, czy prowincyj i rozpoczynania przez nie życia samodzielnego. Trzeba jasno zdać sobie sprawę z tego, że w wieku V rzymskość jest nie tyle pojęciem politycznym, co wyrazem przynależności do określonej kultury, wyrazem określonego stanu prawnego i uznawania zwierzchnictwa cesarskiego. Zwierzchnictwo to jest w wielkiej mierze moralne. Wielu prowincjałów woli podlegać faktycznie królom barbarzyńskim, którzy wraz z ludami swymi osiedli na terytorjum rzymskim, niż wielkorządom cesarskim. Wprawdzie barbarzyńcy ci zabierają na swój użytek trzecią część ziemi uprawnej, ale to dotyczy głównie wielkich obszarników, którzy zresztą, wobec braku rąk do uprawy swoich pól, nie czują się zbyt skrzywdzeni. Stanowczo zaś barbarzyńcy mniejszymi okazują się wyzyskiwaczami, niż administracja cesarska. Niemniej każdy „Rzymianin” cesarza za pana zwierzchniego uznaje, w cesarzu widzi znak widomy dawnej chwały i tej jedności, której jest członkiem równouprawnionym z innymi. Im bardziej władza cesarska traci na potęgę material-

nej, tem wyżej wznosi się cesarz jako wyobraziciel jedności moralnej dawnego świata rzymskiego.

A ten świat jest jednocześnie światem chrześcijańskim. Jego ramy organizacyjne, mocne i miernie różniczkowane, posłużyły za oparcie Kościołowi. Jego zwierzchnik, cesarz, nawróciwszy się, zmusił inne czynniki w państwie naprzód do uznania chrześcijaństwa, następnie do przyjęcia go. Na całym znanym świecie niema żadnej instytucji świeckiej, poza cesarstwem rzymskim, któraby w całości swojej wiarę Chrystusową uznawała urzędowo za swoją. Żadna też nie jest powszechną. Kościół z s sam nie zdołał jeszcze udoskonalic do tego stopnia swojej organizacji, by mógł zastapic nią organizację państwa. Zresztą nie czas jeszcze na to, by centralne organy zarządu Kościołem pretendować mogły do posłuchu w rzeczach świeckich. Nawet w sprawach karności kościelnej ramię ich niedaleko sięga. Wdrożona od wieków do uważania cesarza za boga wcielonego ludzkość — nawet chrześcijańska — potrzebuje czasu, by przywyknąć do myśli władzy innej.

W społeczności chrześcijańskiej musiało jednak przedstawienie władcy ziemskiego zatracić cechy, w które wyposażyla je połączona tradycja pogańska monarchij wschodnich i Rzymu. Zstępuje więc cesarz z wyżyny. Przestaje być bogiem, staje się człowiekiem, równym w obliczu Boga ludziom innym. Przecież nic na uroku nie traci. Tęsknota do ładu na ziemi, który winien być, o ile możliwości, zgodny z prawem Bożem, pragnienie, by okrzepła jedność chrześcijaństwa, potrzeba obrony przed zalewem barbarzyństwa, który grozi zarówno społeczności świeckiej, jak kościelnej, sprawiają, że oczy wszystkie zwracają się do cesarza

jako do opiekuna, obrońcy i zbawcy. Wyniesiony zostaje ponad ogół wiernych, ponad władze kościelne. Władca ten, z wysoka panujący sam jeden nad światem, uznany zostaje powszechnie za ustanowionego przez Boga samego, aby wolę Jego wykonywał.

Nic to, że nie każdy cesarz zadaniu zdolny jest sprostać. Nic, że wśród tych, którzy kolejno w Medjolanie, czy Konstantynopolu władzę obejmują, tak wielu jest złych, podstępnych, samolubnych, że zdarzają się wśród nich nawet heretycy, prześladowający prawowierność katolicką. Cesarz jest zawsze panem prawowitym. Skoro Bóg dopuścił do pomazania go na święty urząd, miał w tem Swój cel. Bóg czasem ludzkość doświadcza. Buntować się przeciwko dopustowi Bożemu wiernemu nie wolno. Jakżeby miał buntować się przeciwko cesarzowi, którego Bóg obrał za narzędzie woli Swojej? Posłuszeństwo obowiązuje zarówno względem złych, jak względem dobrych cesarzy. Przykład tego posłuszeństwa zarządzeniom cesarskim we wszystkich dziedzinach, poza dziedziną wiary, dają biskupi, patriarchowie i sam nawet papież. Gdy trzeba, idą na wygnanie, nie przestając się modlić o nawrócenie prześladowcy i polecając go modłom wiernych.

Cesarz, któremu Bóg sam władzę nad ludźmi powierzył, przed Bogiem tylko jest za sprawowanie jej odpowiedzialny. Dla ludzi, zarówno świeckich, jak dla Kościoła, jest to zawsze Wielce Pobożny i Wielce Święty Cesarz i Samowładca Rzymian, z łaski Boga pomazany, pan wszechwładny wszystkiego co doczesne, nietylko ponad ogół wiernych, ale ponad hierarchję kościelną wyższy. Namiestnik Boga na ziemi, postawiony

na straży prawowierności. Rozszerzenie jego władzy na obszary dotychczas obce, to rozszerzenie chrześcijaństwa, zbliżenie chwili, w której urzeczywistni się przepowiednia o jednym pasterzu i jednej owczarni. I wśród ogółu chrześcijańskiego krążyć zaczynają prorocтва o zbawieniu świata przez wielkiego jakiegoś cesarza przyszłości. Zwalczy on Antychrysta, granicami państwa rzymskiego obejmie ziemię zamieszkałą, ludzkość całą w prawowierności połączy i poprowadzi ją na spotkanie Chrystusa, który zejdzie wówczas na ziemię po raz drugi dla Sądu. Tęsknoty i pragnienia ogółu chrześcijańskiego ogniskują się w idei cesarza rządcy, prawodawcy i zwycięzcy nad złem.

Spółecz- Wszelako nie dokonało się to bez
ność Boża. sprzeciwu. Wielu bardzo chrześcijan
z pośród najgorliwszych nie może się
pogodzić z takim zespoleniem się Kościoła, instytucji służącej zbawieniu, z państwem, z istoty swej doczesnem i któremu zapomnieć nie mogą, że przez pogaństwo zostało wytworzone. Wielu ogłasza wręcz grzesznem wszystko, co świeckie, w pierwszym zaś rzędzie państwo, nie wyłączając instytucji cesarstwa. Szukają urzeczywistnienia ideału społeczności Chrystusowej na innej drodze.

Jedni — a tych są tłumy całe — głoszą wyrzeczenie się świata zupełne, oddanie się wyłącznie zbawieniu dusznemu, poświęcenie się służbie Bożej bez zastrzeżeń i bez nawrotów. Wszystko, co ze światem nas wiąże — rodzina, przyjaciele, tembardziej, urzędy, funkcje społeczne, troska o sprawy publiczne — wszystko to oddala nas od Boga, pograża w grzeszności. Trzeba umieć zdobyć się

na odwagę i śmiało zerwać wszelkie, choćby naj-
słodsze więzy, trzeba oddalić się, nic z sobą nie
biorąc, od miejsc, które przypominają nam dawne
życie świeckie muszą z konieczności, trzeba wo-
góle opuścić towarzystwo ludzkie, uciec na pusty-
nie i tam w umartwieniach, rozmyślaniach i mod-
łach czekać, aż nadejdzie upragniona chwila wy-
zwolenia przez śmierć. Jest to najskuteczniejszy
sposób zasłużenia sobie na zbawienie, od czasu,
gdy okres prześladowań krwawych i męczeństwa
minął. W ten także sposób pracuje się najbardziej
wydajnie dla ludzkości całej, gdyż korzysta ona
z zasług pustelnika. Wprawdzie ruch ascetyczny
i pęd do pustelnicstwa nie pojawił się w Kościele
dopiero po uznaniu go przez państwo. Ale rzeczą
charakterystyczną jest, że nigdy przedtem nie na-
brał on cech ruchu do tego stopnia masowego.
W niektórych okolicach, dawniej zupełnie niezalud-
nionych, pustelnicy osiadają takimi gromadami,
że kolonie ich równają się liczebnie ludności
sporych miast.

Ruchowi temu, napozór zgoła negatywnemu,
przyświeca myśl pozytywna. Chodzi o urzeczy-
wistnienie już na ziemi typu życia, możliwie po
chrześcijańsku doskonałego. Wkrótce też, właśnie
w wieku IV, wyłania się z dość bezkształtnego
dotychczas ruchu wyraźna idea ustrojowa. W prze-
ciwstawieniu do organizacji społecznej świeckiej
pojawia się wzór związku społecznego, od wszel-
kiej zależności od ogółu zupełnie wyzwolonego,
służącego wyłącznie sprawie zbawienia. Obok do-
tychczasowych pustelni jednostkowych pojawiają
się pustelnie gromadne, klasztory.

Powstawszy z ruchu pustelniczego, zachowały
one ideał dawny. W dalszym ciągu pierwszym

zadaniem każdego mnicha jest poświęcanie się rozmyślaniom i modłom, przeplatany umartwieniami. W najdawniejszych każdy z mnichów mieszka w dalszym ciągu we własnym szałasie oddzielnym, który własnymi rękami buduje. Z wyglądu zewnętrznego są to tylko skupienia pustelni wokoło kościółka lub kaplicy. Ale mają swoją organizację. Rządzi nimi opat, mnisi zaś dzielą się na stopnie. Jedni, wyróżniający się wykształceniem i cnotą, otrzymują święcenia, sprawiają funkcje kapłańskie i stanowią radę, która opata wspiera a po jego śmierci obiera jego następcę. Reszta — to tłum braci, spełniających w klasztorze różne posługi. Wszyscy podlegają regule, ustanowionej przez założyciela zgromadzenia. Ta określa czynności każdej godziny, przewiduje sposób wyboru władz zgromadzenia, wymienia kary za wykroczenia. Słowem, jest to jednocześnie ustawa konstytucyjna, oraz kodeks cywilny i karny klasztoru.

Zaden z mnichów nie posiada nic, wyrzekł się bowiem wszelkich dóbr doczesnych. Wszelako zgromadzenia zakonne ówczesne nie są żebraczkami. Gdyby nimi były, uzależniłyby się od ogółu wiernych świeckich, a zupełna wolność od wszelkich więzów ze światem jest tem, o co dbają nadewszystko. Klasztor jest gospodarczą wspólnotą opartą na pracy. Zakłada się go w pustkowiu, jaknajdalej od ludzi. Mnisi sami karczują pnie, uprawiają ziemię i spożywają jej plody. O ile możliwości sami przędą i tkają wełnę habitów, pochodzącą z własnych owiec. Sami przepisują potrzebne przy nabożeństwach ewangeljarze. Co pozostaje w nadmiarze winni oddać ubogim. Sprzedać im wolno to tylko z wytworów własnej pracy, co koniecznie potrzeba, by nabyć rzeczy potrzeb-

ne, niemożliwe do wytworzenia u siebie — więc np. pergamin.

W bardzo krótkim czasie zgromadzenia zakonne rozszerzają się na wszystkie ziemie cesarstwa rzymskiego. Przenikają nawet poza jego granice. W krajach, nietkniętych nigdy stopą rzymskiego żołnierza, rozniecają światło wiary i świecą przykładem pracy owocnej. Ile zaś klasztorów, tyle powstaje niezależnych od wszelkiego skalania przez świeckość, na zastosowaniu nauki Chrystusa do praktyki opartych, wspólnot, dążących do urzeczywistnienia idei doskonałości społecznej w rozumieniu chrześcijańskim.

Z drugiej strony, szereg najświetlejszych i najbardziej przenikliwych umysłów wśród duchowych przywódców Kościoła spogląda z wzrastającym sceptycyzmem na wyniki zespolenia chrześcijaństwa z państwowością rzymską.

W ich oczach wyniki są opłakane. Państwo schrystjanizowało się powierzchownie tylko. Duch Ewangeliji nie zdołał w nie przeniknąć. Po stu latach przeszło od wydania Edyktu Medjolańskiego święty Augustyn stwierdza, że w społeczności świeckiej zło panuje, jak dawniej, że państwo jest wielkiem narzędziem ucisku, organizacją niecnoty ku zgębieniu wszystkiego co dobre, że ani wierze, ani miłości chrześcijańskiej służyć jest nie zdolne. Trzeba przeto raz skończyć z pokładaniem jakichkolwiek nadziei w państwie ludzkim, przez ludzi stworzonym, trzeba ludzkości dać nowy ideał — Państwo Boże, na Boskiem oparte prawie i z Bogiem, nie cesarzem, jako władcą. Wkrótce zaś potem w Gallji ukazuje się szereg pism, których autorzy nie szczędzą szyderstw i złorzeczeń dotychczasowemu porządkowi. Prze-

klinają państwo za tuczenie się nędzą i krzywda ludzką, za srogość względem maluczkich, za słuszność względem możnych, za rządzący niem zasadniczy fałsz — strojenie bezprawia w majestat prawa. Z utęsknieniem oczekują chwili, w której gniew Boży uczyni kupę gruzów z tej świątyni okrucieństwa i obłudy. Witają w barbarzyńcach gniewu, tego narzędzie, zwiastunów nowego, Boskiego na ziemi porządku. Przyznają wprawdzie że ludzie to ciemni i nieokrzesani, niepohamowani, że dopuszczają się grabieży i gwałtów. Mimo to są oni lepsi od Rzymian z całą tych cywilizacją. Nie wiedzą, co to przewrotność i kłamstwo nie znają wyrachowania, nie są okrutni na zimno. Gdy minie szal walki i upojenie zwycięstwem opuszcza ich gniew i stają się łagodni, dostępni uczuciom ludzkim. Ta sama ręka, która wczoraj rabowała, obsypie dziś szcudrze spotkanego na drodze nędzarza. Nadewszystko, prości są i szczerzy. Gdy się wzruszą, to głęboko. Niech tylko uszu ich dojdzie głos Chrystusa, otworzą Mu oni serca. Lepszy z nich Kościół mieć będzie, Zbawiciel, co się najpierw w stajence objawił, nie w pałacu, niż z Rzymian, przez cywilizację do cna zepsutych, w próżności doczesnej tonących.

Niewątpliwie, wszyscy chrześcijanie dalecy są od wydawania tak bezwzględnie potępiającego wyroku na cywilizację, w której wzrosli, na tradycje, któremi karmiono ich od dzieciństwa. Wszelako przytoczone głosy skrajne są znamienne. Świadczą one o niejasnem jeszcze wprawdzie, ale bądź co bądź, świtającym poglądzie, że powszechność chrześcijańska nie jest koniecznie z państwową związana, że może zorganizować się poza wszelką władzą świecką i ponad nią, zupełnie samoistnie.

Budzić zaczyna się poczucie, iż jedność powszechnego chrześcijaństwa wymaga form nowych. >

**Wchłonię-
cie na
Wschodzie
idei chrze-
ścijańskiej
przez ideę
cesarską.**

Wszelako nie odrazu nastają warunki, w którychby to poczucie mogło wyrazić się w idei twórczej.

Na Wschodzie nie nastąpiły one wogóle nigdy. Mimo wstrząśnień przetrwało tam bowiem państwo rzymskie i tradycja wszechwładzy cesarskiej nie doznała przerwy. Przeciwnie nawet, urok cesarstwa wzrósł tam niepomiernie. W ciężkich czasach, które w wieku V i VI przeżyć wypadło Państwu Rzymskiemu Wschodniemu, wszystka siła moralna, potrzebna, by przetrwać i zwyciężyć, skupiła się wkoło instytucji cesarskiej. Cesarze są tymi, którzy z wycieńczonego społeczeństwa umieją wykrzesać płomień zapału. Oni mobilizują siły duchowe i materialne, znajdują ludzi, broń, pieniądze, grą dyplomatyczną zażegnują niebezpieczeństwo jednych najazdów, inne wstrzymują działaniem wojennem.

A czyniąc to, bronią jednocześnie chrześcijaństwa. Z jednej bowiem strony, jeśli chodzi o sąsiadów azjatyckich Państwa Wschodniego, walki z nimi mają wybitny charakter walk religijnych. Chodzi o to, która religia panować będzie na obszarach rzymskich, będących przedmiotem pożądliwości sąsiadów, — chrześcijaństwo, czy mardyzm perski i pochodny odeń manicheizm, czy też — począwszy od wieku VII — nowa wiara, ogłoszona w Arabji przez Mahometa. Chrześcijaństwo jest zaporą na drodze rozszerzania się tych religij, równie jak ono wyłącznych i dążących do ogarnięcia świata, zaporą, której usunąć nie mo-

gąc pokojowo, obalić usiłują przemocą. Opór skuteczny stawić może jedynie cesarz. Stąd, ktokolwiek na Wschodzie Chrystusa wyznaje, temsamem cesarza rzymskiego ma za pana przyrodzonego.

Z drugiej strony, w stosunku do barbarzyńców europejskich, których wojska cesarskie niezdolne są powstrzymać nad Dunajem, okazuje się bardzo prędko, iż połączone wysiłki Kościoła i państwa mogą w znacznym stopniu złagodzić groźne skutki osiedlania się ich na ziemi rzymskiej. Stawszy się chrześcijanami, ci wczorajscy grabieżcy kościołów i wrogowie państwa dostają się w obręb promieniowania kultury rzymskiej wschodniej, a to, co z niej najbardziej trafia im do przekonania, jest unaocznienie zasady jedynowładztwa Boskiego w jedynowładztwie cesarskim. Krzewią więc wśród nich cześć dla cesarza misjonarze w interesie Kościoła, krzewi chrześcijaństwo cesarz w interesie własnym, nawróceni zaś osiadłych na południe od Dunaju barbarzyńców, zwłaszcza Słowian, oraz dalej zamieszkałych przedewszystkiem Rusi, staje się źródłem nowej siły dla idei cesarskiej.

W wyniku ostatecznym Kościół na Wschodzie, uzależniony od potężnej władzy cesarskiej, z konieczności pracujący nad wywyższeniem jej uroku, został przez państwo jedynowładcze wchłonięty. Przeobraził się, rzecz można, w organ władzy zwierzchniej, w administrację cesarską zbawienia dusz, Cesarz zaś wyrósł na wszechwładcę decydującego nie tylko w sprawach ziemskich, ale także w duchownych.

Ideologia ta zapuściła tak głębokie korzenie u wszystkich ludów nawróconych połączonym wysiłkiem Wschodniego Kościoła i Wschodniego Państwa.

stwa, że nie zdołał jej wzruszyć nawet upadek tego ostatniego w wieku XV. Owszem, osiągnęła ona szczyt swego rozwoju właśnie dopiero w Moskwie, spadkobierczyni dążeń Imperjum Wschodniego. Wielcy książęta zaczęli tam od tego, że przybrali tytuł carów, a stolicę swą ogłosili Trzecim Rzymem, zaznaczając w ten sposób swoje prawo do panowania powszechnego. Następcy ich, cesarze rosyjscy, skończyli zniesieniem patriarchatu i połączeniem wszystkich spraw, dotyczących się Kościoła, w urządzie, od nich bezpośrednio zależnym, t. zw. Najświętszym Synodzie. Kościół zaś utrzymywał wiernych w przekonaniu, że car jest prawowitym zwierzchnikiem świata, ustanowionym przez Boga władcą, jedynym opiekunem wiary prawdziwej. Otaczał go nimb świętości niezrównanej. A nie tylko Rosja widziała w nim tego, pod którego puklerzem jedynie żyć może i rozwijać się prawowierność. Inne ludy, przynależne do Kościoła Wschodniego, oczekiwały odeń zbawienia.

W ten sposób idea stworzenia powszechności chrześcijańskiej nie zdołała na Wschodzie wyjść poza ramy, nakreślone tradycją rzymską. Rostopła się w idei wszechwładzy cesarskiej.

**Zmierzch
idei pow-
szechnej
władzy
świeckiej
na Zachodzie.**

Inaczej na Zachodzie. Runęło tam państwo rzymskie pod naporem barbarzyńców. W miarę, jak na gruzach jego utrwalają się założone przez nich królestwa nowe, idea cesarska idzie w zapomnienie. Ustępuje miejsca idei papieskiej.

Ta wyrasta naturalnie z istniejących warunków i tradycji chrześcijańskiej. Niema

już bowiem, poza wspólnością wiary, żadnego łącznika między krajami i ludami świata zachodniego. Zachowała się wprawdzie dość długo w dawnych prowincjach rzymskich nazwa „Rzymianin” dla odróżnienia ludności pochodzenia miejscowego od potomków najeźdźców. Ale nie wyraża ona żadnej wspólności, któraby przekraczała granice poszczególnego królestwa. Określa jedynie stan prawny pewnej kategorii ludzi wewnątrz każdego z nowych związków politycznych, w odróżnieniu od stanu prawnego Wizygota, Burgunda, czy Longobarda. „Rzymianin” z Italji północnej, poddany króla Longobardów, jest prawie równie obcy „Rzymianinowi” z Gallji, poddanemu króla Burgundów czy Franków, jak rodowity Longobard rodowitemu Burgundowi i Frankowi. W końcu zaś zaciera się nawet i to rozróżnienie nazw, w miarę, jak barbarzyńcy, którzy początkowo kraje podbite tylko zajmowali wojskowo, zrastają się z niemi, w miarę jak następuje wymiana obyczajów, języka, ludzi. Nazwa Frank, czy Burgund przestaje oznaczać przynależność do plemienia panującego, a wyraża już tylko przynależność polityczną.

Sprzyja zaś temu zdawna, za czasów rzymskich jeszcze, rozpoczęty, teraz już zupełny upadek ekonomiczny i kulturalny. Zamierają przemysł i handel, pustoszeją miasta. Człowiek po lat tysiącu powrócił do systemu gospodarki naturalnej, lub niewiele co bardzo złożonego. Czytać nie umie. Nie sięga wzrokiem poza granice najbliższej okolicy. I mimo że tytuł cesarza imponuje mu jeszcze, to tylko jako wyraz wielkiego wprawdzie, ale przeszłego blasku. Nie odczuwa potrzeby związku powszechniejszego, niż okolicy najbliższej, a jeśli czci króla, to

dlatego, że potrzebny jest ktoś, do kogo można się w razie potrzeby odwołać od wyroków miejscowego grafa. Owszem, choć z jednej strony królowi życzy potęgi, bo potęga ta to pokój i to pewność kary na możliwych, woli króla krajowego, niż cesarza powszechnego. Ten jest za daleki, do króla zaś łatwiej się dostać ze skargą, czy z prośbą. W końcu widzimy, jak na dawnych ziemiach rzymskich przeciwstawia się sobie kilka coraz to bardziej obcych sobie całości społecznych, z których każda żyje życiem własnym i dąży do wewnętrznego zcalenia się wkoło dynastji panującej na określonym obszarze.

Wszystkie one wyznają jednak tego samego Boga i żyją w jednym Kościele. Każdy jest czymś poddanym świeckim. Odrabia pańszczyznę, płaci daniny, bierze udział w wyprawach. Ale, jako wierny, wie dobrze, że choć szczególna cześć należy się odeń świętym patronom najbliższym, przecież wszyscy święci, gdziekolwiek są czczeni, bojowali i dla powszechnego zbawienia. Modli się w swoim kościele co święto. Ale pielgrzymuje do miejsc cudownych dalekich, a po drodze wstępuje do kościołów napotkanych. Wie i czuje, że w każdym jest u siebie.

Tem silniejsze jest to poczucie jedności u kleru, który w łączności swej czerpie przede wszystkim siłę, pozwalającą mu na skuteczne przeciwstawianie się brutalności królów i urzędników świeckich. Biskupi są w nieustannych z sobą stosunkach, wymieniają myśli, polecają sobie wzajem kleryków i pielgrzymów, ostrzegają przed oszustami. Wprawdzie królowie strzegą zazdrośnie swych praw zwierzchnich, które, według pojęć ówczesnych, obejmują prawo obsadzania wolnych

stolic biskupich, prawo nadzoru nad działalnością kleru, nawet w sprawach wewnętrznych Kościoła, wreszcie prawo zwoływania synodów i przewodniczenia na nich. Ale nie czynią nic, coby odszczepieństwem grozić mogło. Są sami chrześcijanami prawowiernymi i zbytńio lękają się obrazić tych licznych świętych, którzy żyli w jedności Kościoła powszechnego, a których następcami są żywi biskupi: królowie, którzy biskupami pozwalają sobie nieraz pomiatać na dworach swych, drżą przed nimi, gdy ci, w szaty pontyfikalne odziani, w katedrach swych, stojąc u grobów świętych, grożą ich gniewem. Przytem choć królowie uważają się za powołanych do wtrącania się w sprawy Kościoła, są od przychylności kleru zależni wielce. Z jednej strony kler jest rządcą dusz, z drugiej stanowi on jedyną klasę jako tako oświeconą, jedyną, która przechowała poczucie potrzeby dyscypliny duchowej i praworządności. Bez jej czynnego współdziałania niemożliwemi byłyby rządy wewnętrzne i polityka zewnętrzna. Powstanie szeregu związków politycznych samowładnych na gruzach państwa rzymskiego nie pociągnęło przeto rozbicia jedności duchowej chrześcijaństwa.

Idea pa- Wszelako jedność to nieorganiczna.
pieska. Utrzymuje się jednakowością nauki, ale
 wobec braku obwarowania ustrojowego
nauce tej grozi, że pójdzie w kierunkach rozbieżnych. Opiera się wszak ona nietylko na literze Pisma, ale także na tradycji, a tradycja ta może łatwo ustalić się różnie w różnych Kościołach krajowych. Jest to tem groźniejsze, że ani ustrój ich, ani obyczaj nie są jednakowe. W dawnych prowincjach rzymskich kontynentalnych ustrój ten

ma swój fundament w podziale na parafje, diecezje i archidiecezje, z odpowiadającą mu hierarchją proboszczy, biskupów i arcybiskupów. Ale w krajach celtyckich — w Irlandji, Szkocji, Walji, w dzisiejszej Bretanji — zasada ustrojowa jest inna. Jednostką jest tam nie obszar, a szcep. Zwierzchnikiem administracyjnym nie jest biskup, a przełożony klasztoru, opat, którego jednym z podwładnych mnichów jest biskup, mimo iż święcenia nadają mu moc duchowną najwyższą. Co więcej, w każdym Kościele krajowym zakorzeniły się zdawna szczegóły obyczaju odmienne: w Medjolanie i w Galji liturgia mszy jest inna nieco, niż w Rzymie; w Irlandji i Walji inaczej obliczana jest Wielkanoc. Wreszcie synody krajowe i prowincjonalne uchwalają coraz to nowe kanony, dotyczące się dyscypliny duchownej, pokuty za grzechy, kwalifikacyj, wymaganych od duchowieństwa różnych stopni, przyczem niezawsze liczą się z tem, co praktykuje się w sąsiedztwie. Powstają stąd rozdziewięki nieraz poważne, tembardziej, że zaogniają je przeciwiństwa plemienne. Duchowni celtyccy nie chcą utrzymywać żadnych stosunków z duchowieństwem anglo-saskiem. Oskarżają je o odstępstwo od prawowierności, a niechęć wzajemna dochodzi do tego, iż nie można Celtów nakłonić, by zamieszkali pod jednym dachem z przeciwnikami i by dzielili się z nimi posiłkiem. Duchowieństwo bretońskie nie chce poddać się władzy arcybiskupa turońskiego. W dawnych zaś prowincjach rzymskich naddunajskich kler tak dalece uległ wpływom barbarzyńskim, że wpadł nieświadomie w półpogaństwo. Poddanie całego chrześcijaństwa jednolitemu kierunkowi, zdobycie posłuchu dla wyróżnicowanej zeń wła-

dzy jednej i powszechnej jest przeto sprawą pa-
lącą.

Zadanie jej rozwiązania spada siłą rzeczy na
czynnik w chrześcijaństwie najbardziej centralny,
na Stolicę Piotrową.

Powołaną jest do tego w imię podwójnej tra-
dycji. Z jednej strony, to tradycja Rzymu, daw-
nej stolicy świata, której blask, choć przyćmiony,
trwa jeszcze. Nikt na Zachodzie całym, czy chrześ-
cijaninem jest, czy poganinem, nie wyobraża sobie
innej władzy powszechnej, jak z siedzibą w Rzymie.
W Rzymie zaś, odkąd opuścili go i zaniedbali
cesarze, na świeczniku stoi jedynie papież. Na-
miestnik cesarski znika zupełnie w jego cieniu.
Przysyłany z odległego Konstantynopola, nie zwią-
zany niczem z tradycją własną Wiecznego Miasta,
pozbawiony zwykle dostatecznych środków obrony
miasta tego od grożących mu najeźdźców, pozo-
stawia on zupełną prawie wolność działania papie-
żowi, nawet w dziedzinie politycznej. W rzeczy
samej, ilekroć od czasów papieża Leona Wielkiego
najeźdźcy Włoch zagrażali Rzymowi, tylekroć, jako
na głównych orędowników i obrońców przywile-
jów Wiecznego Miasta, natrafiali na papieży. Oni
to sztuką dyplomatyczną i opromieniającą ich mo-
cą duchową ratują wciąż Rzym od rabunku i po-
hańbienia. Przyzwyczaili się przeto Rzymianie wi-
dzieć w nich swych opiekunów i władców natu-
ralnych, a reszta świata zachodniego spadkobier-
ców cesarów. Z drugiej strony, cokolwiek na Za-
chodzie wyznaje chrześcijaństwo, czci w bisku-
pie rzymskim bezpośredniego następcę i przed-
stawiciela Apostołów, któremu sam Chrystus po-
wierzył pieczę nad całością Kościoła Swego.
Rzym jest dla Zachodu miejscem najświętszem

a grób Piotrowy, którego papież jest stróżem, ściga pielgrzymów z całego świata chrześcijańskiego.

Świadome swego pierwszeństwa i świadomością tą silne, podejmuje papieństwo, od Grzegorza Wielkiego począwszy, usiłowania w celu zorganizowania chrześcijaństwa pod swoim kierunkiem. Usiłowania te idą jednocześnie w dwu kierunkach. W stosunku do starych, zorganizowanych już oddawna i ożywionych własnymi tradycjami Kościołów krajowych, papieże usiłują zachować i pomnożyć swe prerogatywy, starają się uznane powszechnie pierwszeństwo wyzyskać tak, by we wszystkich zagadnieniach obrzędowych, w sprawach nauki zachować dla siebie rolę instancji rozstrzygającej, przyczem za wzór podawana jest zawsze ta postać obrzędu i formuła nauki, która ustalona została w Rzymie. Przy tych wysiłkach unifikacyjnych wielce pomocnymi okazują się zakony, dzięki staraniom papieży zreformowane na jedną wreszcie modłę, na podstawie reguły świętego Benedykta. Główną jednak dźwignią podnoszącą nie tylko urok moralny papieństwa, ale także jego władzę rzeczywistą, staje się podjęta przezeń gorączkowa działalność misyjna. Wprost z Rzymu, albo z jego pomocą i poparciem wysyłani misjonarze zdobywają dla wiary Chrystusowej całe wielkie ludy: św. Augustyn—Anglo-Sasów, św. Bonifacy—Niemców. W ten sposób zostały utworzone Kościoły nowe, od Rzymskiego bezpośrednio się wywodzące i w papieżu uznające nie tylko pierwszego z biskupów świata, ale bezspornego przełożonego. Dzięki wszystkim tym wysiłkom autorytet Stolicy Piotrowej wyrasta wysoko i, chociaż wykonywanie jej prawa rządze-

nia zwierzchniego chrześcijaństwem napotyka nie-raz na opór, sama zasada tego prawa uzyskuje uznanie wszędzie.

W rozdartym i skłóconym świecie zachodnim papież ukazuje się jako wcielenie zasady jedności, jako władca tem czcigodniejszy, że czysto duchowy. Wzmocnienia jego władzy pragnie wszystko, co tęskni do pokoju i do panowania prawa. A tęsknota ta, jest zbyt powszechna, by z potęgą jej liczyć się nie byli zmuszeni ci nawet, którzy panowanie swe opierają na przemocy fizycznej. Im ta przemoc bardziej daje się ludności we znaki, tem bardziej nadzieje ogółu skupiają się wokoło papieża, zbawcy i obrońcy wszystkich uciśnionych, niezależnego od władzy politycznej.

Świecki Rozwój to zapowiedziami doniosłych
zbawca-ce- wyników bogaty. W przodujących śro-
sarz, król dowiskach opinii chrześcijańskiej kieł-
Franków. kować poczyna świadomość różnicy
zasad, na których opiera się życie
świeckie, którego organizacją najogólniejszą jest państwo, od tych, które rządzą życiem religijnem i moralnem, a których strażnikiem jest Kościół. Rzucone zostało ziarno, z którego z czasem wyrośnie wielka idea Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej, złożonej z władztw doczesnych terytorjalnych, zjednoczonych pod kierunkiem Namiestnika Chrystusowego, — rzeczypospolitej, której każdy chrześcijanin jest obywatelem, bez względu na to, czyim jest poddanym świeckim. Z tego samego ziarna wyrośnie kiedyś, znacznie później, idea oddzielenia Kościoła od Państwa, wyrzeczenie się przez władzę świecką wszelkiego wogóle prawa do kontrolowania życia religijnego swych obywa-

teli, a temsamem uznanie Kościoła za organizację, nie obchodzącą prawa publicznego.

Ale to kwestje dalekiej jeszcze przyszłości. Próżno Grzegorz Wielki wiązuje bezpośrednio ze Stolicą Apostolską zorganizowany przez jego wysłanników nowy Kościół Anglo-Saski. Próżno święty Bonifacy z ramienia papieża Zacharjasza udziela królowi Franków Pipinowi namaszczenia, temsamem zaznaczając prawo Następcy Piotrowego do zatwierdzania władców doczesnych, i usiłuje skłonić biskupów galijskich do uznania papieża bezpośrednim przełożonym z pominięciem króla. Królowie anglo-sascy odpadają zrazu dość łatwo od chrześcijaństwa, a później, mimo iż są mu urzędowo wierni, pierwsi usiłują gwałcić prawa i przywileje, przyznane Kościołowi. Król Pipin zaś, choć najpewniejszym jest przyjacielem papieża z pośród władców chrześcijańskich, przeciwstawia się stanowczo wszelkiemu uszczupleniu praw swoich zwierzchniczych w stosunku do biskupów, ci zaś opowiadają się za królem, nie za papieżem.

Co więcej, rzymski władca zwierzchni chrześcijaństwa, w oczach wiernych tak wysoko ponad wszystkich władców świeckich wyniesiony, nie jest pewny dnia, ni godziny. Zagroza papieżowi cesarz Wschodu. Jest on heretykiem, obrazoburcą. A władza południową Italją i Sycylją, skąd wojska jego mogą każdej chwili posunąć się pod Rzym, ze wszystkimi zresztą pozorami prawa, Rzym bowiem stanowi wciąż jeszcze nominalnie jego własność. Zdarzało się w ciągu wieku VII, iż cesarze gwałtem usuwali papieży z tronu. Z drugiej strony Longobardowie dążą widocznie do opanowania Wiecznego Miasta i do uczynienia biskupa rzym-

skiego poddanym króla swego. W samym zresztą Rzymie wre walka nieustanna możnych miejscowych, którzy co chwila podnoszą przeciw papieżom rokosze zbrojne, zmuszając ich do ucieczki, czasem mordują, by tylko na ich miejscu osadzić swoich stronników.

Twarda rzeczywistość rozwiewa co chwila złudzenia tych, którzy sądzili, iż rząd świata, choćby tylko duchowy, można było oprzeć na moralnym wyłącznie uroku. Im wyżej właśnie wzrasta urok i powaga papieżstwa, tem gwałtowniej walczą materialne potęgi o uczynienie go swem narzędziem. Świat nie dojrzał jeszcze do chwili, w którejby władza duchowa obejść się mogła bez tarczy i miecza. Obok papieża i, by papież mógł zadanie swe pełnić w pokoju, potrzebnym światu okazuje się świecki obrońca i opiekun Stolicy Apostolskiej.

Znajduje się w osobie króla Franków z nowej dynastji, od założyciela swego, Karola Młota, przezwanego „Karolińską”. Dynastję tę opromienia zasłużony urok potęgi. Zdołała ona skupić pod swoim kierunkiem rozprzegającą się za ostatnich królów merowińskich społeczność Franków, zespolić ją, natchnąć nanowo starym duchem wojowniczym, pomnożyć dumę z odniesionych zwycięstw. O Franków moc załamał się w r. 732 pod Poitiers rozpęd najeźdźców muzułmańskich, zdobywców Afryki i Hiszpanji, Syrii, Persji i Indji, którym rzekomo nic oprzeć się nie mogło. Karol Młot uratował wówczas nietylko Franków, ale całe chrześcijaństwo zachodnie. W pięć zaś lat potem zabiegł raz jeszcze drogę muzułmanom i rozbił ich na drodze, wiodącej z Hiszpanji do Italji, a przeto i do Rzymu. Tenże Karol i jego następcy rozszerzają panowanie Franków daleko na wschód,

aż po Bawarię, a grożąc Sasom, Słowianom i Wę-
grom, osłaniają stare kraje chrześcijańskie przed
nowym najazdem barbarzyńskich pogan. Król zaś
ten, w Europie wieku VIII najpotężniejszy, jest
naturalnym sprzymierzeńcem papieżstwa. Jest nim,
bo wisząca nad Rzymem groźba longobardzka
dotyczy i jego. Zorganizowany przez świętego
Bonifacego Kościół niemiecki jest bezpośrednio za-
leżny od Stolicy Piotrowej i z chwilą, gdy ta opa-
nowaną byłaby przez Longobardów, wpływ lon-
gobardzki zacząłby w Niemczech podważać wpływ
Franków.

Z drugiej strony król Franków zmuszony
jest zabiegać o przychylność papieża. Jest bowiem
uzurpatorem na tronie. By uprawnić swoje kró-
lowanie, musi zastąpić brakujący mu tytuł dzie-
dziczny tytułem przynajmniej równej w oczach
Franków wagi. Tym zaś może być jedynie usta-
nowienie Boskie, objawione w formie namaszcze-
nia, dokonanego przez pełnomocnika papieskiego,
względnie przez papieża samego. Namaszczenia
tego papież nie odmawia. Nawzajem król Fran-
ków nie odmawia papieżowi obrony. Wojska jego
przekraczają Alpy i zmuszają Longobardów do
poniechania zamiarów zdobycia Rzymu. Co wię-
cej, król Pipin oddaje papieżowi na własność Rzym
z okręgiem i tworzy w ten sposób podstawę nie-
zależności prawnej papieża pod względem świec-
kim, sam zaś potęgą swoją daje niezależności tej
rękojmiej. W ten sposób obok przedstawienia
władzy duchownej zwierzchniej, wcielonej w pa-
pieżu, nabiera formy przedstawienie naturalnego
obrońcy i opiekuna papieżstwa, ucieleśnione w królu
Franków.

Gdy więc w r. 800 papież Leon III wkłada

w Rzymie koronę cesarską na głowę Karola Wielkiego, syna Pipina, wnuka Karola Młota, a potęgę Franków pomnożyciela, mamy do czynienia z logicznym zakończeniem omówionego rozwoju.

Misja organizacyjna i pokojowa nowego cesarstwa. Jednakże, mimo pozorów, inne to zgoła cesarstwo, niż starożytne, inne też, niż współczesne mu Wschodnie. Przystraja się wprawdzie ich tytułami i zapożycza ich odznaki, szczegóły ceremonjału. Ale zewnętrzna ta szata okrywa treść ideową swoistą. Cesarstwo Karola i jego następców powstało dzięki współdziałaniu Kościoła i królestwa Franków i fakt ten określa jego charakter.

W rzeczy samej, choć się cesarz nazywa „Imperatorem” i „Augustem”, nie ma on w sobie nic z dawnych Cezarów. Pozostaje królem swego ludu, dziedzicem tradycji przodków. Pozostaje nim przez swoje rozumienie stosunku władcy do państwa, uważanego za dziedzinę rodu panującego, dzielonego pomiędzy synów. Jest nim ze względu na skład swego dworu i dobór pomocników: element rzymski, a nawet italski jest tu wyjątkiem. Jest wreszcie ze względu na to, że Rzym nie jest jego stolicą w znaczeniu ścisłym, a tylko miastem koronacyjnym, w którym władcą jest papież, co prawda potrzymany a nawet kontrolowany przez wysłanników cesarskich. Jednocześnie cesarz sprawia władzę charakteru kościelnego. Namaszczenie i koronacja, dokonana przez następcę Piotrowego, ukazują go oczom ludów jako wybrańca Boskiego, powołanego szczególnie do urzeczywistniania na ziemi pokoju powszechnego i prawa bożego, do tego, by z papieżem współdziałając,

ulepszać świat chrześcijański. Prawem jego i obowiązkiem jest czuwanie nad porządkiem wewnętrznym w Kościele, tak samo, jak rozszerzanie chrześcijaństwa.

• Rzecz jasna, że wobec potęgi materialnej cesarstwa, w przeciwstawieniu do słabości papieństwa, Karolingowie i następcy ich, Ottoni, są faktycznymi panami Stolicy Piotrowej. Stan faktyczny nie jest jednak jednoznaczny ze stanem teoretycznym. W pojęciu ogółu chrześcijańskiego papież jest czynnikiem w Kościele bynajmniej nie podległym cesarzowi. Ma on inny, niż cesarz zakres działania, czysto duchowny. Co więcej, papież jest pośrednikiem niezbędnym woli Boskiej, która ustanawia cesarza. Chociaż więc ten ostatni miesza się nieustannie do spraw wewnętrznych administracji papieskiej, chociaż wkracza w sprawy wyboru papieża i niejednokrotnie gra rolę rozjemcy między kandydatami do tiary, czyni to w imię swego powołania Boskiego do czuwania nad porządkiem w Kościele. Powołanie zaś to stwierdzone jest nieinaczej, jak przez namaszczenie i koronację, dokonane przez papieża. Cesarz nie góruje nad Kościołem, jak cesarz Wschodni, ale jest powszechności chrześcijańskiej zarządcą, jest Kościoła opiekunem i obrońcą. Papież zaś nie schodzi bynajmniej do rzędu patriarchy Konstantynopolitańskiego. Uważany jest nadal za jedyne zwierzchnika duchownego powszechnego, za kapłana naczelnego i za czynnik rozstrzygający we wszystkich sprawach, dotyczących się wiary. Zachowane jest rozróżnienie ideowe władzy świeckiej i władzy duchownej, mimo, iż pomiędzy jedną, a drugą zadzierzgnięty został węzeł zależności wzajemnej. Chodzi o to, by współdziałały w harmonji.

Współdziałanie to jest tembardziej konieczne, że chrześcijański świat zachodni trapią liczne bardzo dolegliwości, tak w każdym wypadku poszczególnym złożone, że usunięcie ich wymaga jednoczesnego zastosowania środków fizycznych i duchownych.

Na plan pierwszy wysuwa się siłą rzeczy zagadnienie uporządkowania Kościoła. W ciągu kilku wieków rozpleniły się tu chwasty liczne i powaga papieża nie wystarcza, by wyłącznie na niej oprzeć się mogło dzieło naprawy. Ogół kleru tak jest ciemny, że nawet wśród biskupów zdarzają się niepiśmienni. Moralność jego stoi na poziomie niestęchanie niskim. Całe bandy kleryków włóczą się z miejsca na miejsce, zarabiając udzielaniem sakramentów w warunkach niedozwolonych, handlując fałszywymi relikwjami, uprawiając odczynianie uroków i inne praktyki zabobonne. Niektórzy przystają do zbójców, którym służą za kapelanów. Pod boki papieża mnisi jednego z klasztorów włoskich dochodzą do przekonania, iż łupienie pielgrzymów jest zajęciem milszem i kosztystniejszym, niż modły i umartwienia. Papież wyklina ich, ale mają to sobie za nic. Trzeba obłączenia, by ich poskromić. W Rzymie samym dzieją się rzeczy gorszące, o ile osłabnie czujność cesarza. Możne rody miejscowe opanowują Stolicę Piotrową, przeprowadzają gwałtem wybór swoich protegowanych na papieży. Namiestnikami Chrystusowymi bywają ludzie niegodni. Z drugiej strony, możni i wielkorządcy świeccy korzystają z każdej sposobności, by ludność spokojną krzywdzić i tuczyć się jej kosztem.

W tych warunkach zbawieniem wydaje się po-

tęga cesarza, który przez zaufanych biskupów i urzędników przybocznych, wysyłanych we wszystkie strony, sprawdza i sądzi. Idea cesarska jest postacią, w której wyraża się pragnienie powszechnego pokoju i panowania prawa. Jest uzupełnieniem idei papieskiej i jej równoważnikiem.

W dalszym też rozwoju, mimo zakłócenia harmonji między cesarstwem, a papieństwem, ideologia chrześcijaństwa postępuje w raz nadanym jej za Karolingów, a następnie za Ottonów kierunku. Im silniej zaznaczają się różnice dążeń i sprzeczność interesów obu instytucji powszechnych, tem jaśniej sformułowany zostaje ideał rządu powszechnego, sprawianego przez dwóch równouprawnionych Namiestników Chrystusowych, cesarza i papieża, z tem jednak, że inaczej, niż za Karola i za jego następców, aż do wieku XI, coraz ściślej rozgraniczone zostają ich zakresy działania. Papież ma być władcą wyłącznie duchownym, cesarz wyłącznie świeckim. Ale zawsze żywą pozostaje myśl, iż do cesarza, nietylko do papieża, należy czuwanie nad porządkiem w Kościele. W tych nawet czasach, gdy i papieństwo, i cesarstwo utracą swą moc, w Niemczech, gdzie cesarstwo przetrwało, lud marzyć będzie o pojawieniu się wielkiego cesarza, który zreformuje Kościół i pokój uczyni powszechnym i stałym.

Postępy
idei papieskiej. Wy-
prawy
krzyżowe.

Cesarstwo Karola i jego potomków rozpadło się wkrótce, a gdy w połowie wieku X potęga cesarska nabiera nowego blasku dzięki Ottonom, jest ona już tylko w teorii powszechną. Naprawdę jest niemiecko-włoską. Kra-

je poszczególne rozpoczęły życie samodzielne pod królami niezależnymi od cesarza. O samodzielność tę swoją dbają i są pretensyj cesarstwa do władzy powszechnej przeciwnikami naturalnymi. Na nich, na krystalizującym się królestwie Francji, na nawróconych niedawno, a zachłanności cesarskiej wrogich królestwach Polski, Węgier, na pomniejszych panach dziedzicznych i na gminach miejskich opiera się papieństwo w kilkowiekowym swym sporze z cesarstwem.

W sporze tym chodzi pozornie tylko o to, kto, cesarz czy papież, będzie mianował biskupów i wyznaczał użytkowników dóbr kościelnych. W istocie chodzi o wyzwolenie władzy duchownej i wogóle całej organizacji życia religijnego z pod opieki cesarskiej, opieki, która była Kościołowi potrzebną w wieku IX i jeszcze nawet X, ale która, zadanie swe spełniwszy, odczuwana jest jako jarzmo nieznośne, która dla wszystkich krystalizujących się, niezależnych od cesarstwa narodów i władztw jest groźbą dla ich samodzielności, a dla dążących do wyzwolenia się panów i gmin symbolem ucisku. Nową postać przybiera jedność chrześcijańska, mianowicie solidarności całych ludów chrześcijańskich z papieństwem, w obrębie zaś cesarstwa, solidarności z papieństwem wierznych jako takich.

Solidarność ta dąży siłą rzeczy do wyrażenia się w czynie. Inaczej grozi jej rozkruszenie się w szeregu usiłowań drobnych, w starciach z cesarstwem w sprawach konkretnych, w których u poszczególnych członków wspólnoty chrześcijańskiej biorą często górę interesy ze wspólnymi sprzeczne. Czyn wspólny musi być podjęty w celu dla wszystkich oczywistym, musi być bez-

spornie wszechrześcijański. Musi też wymagać oddania się zupełnego, być porywającym. Tylko wówczas może być solidarności powszechnej wyrazem i solidarność tę wzmacniać.

Sposobność do czynu takiego dają wydarzenia na Wschodzie. Pojawili się tam najeźdźcy nowi, Turcy Seldżuccy, którzy, rozbiwszy władztwa muzułmańskie Azji Przedniej, zagrażają zagładą Cesarstwu Wschodniemu. Nie o to ostatnie jednak chodzi Zachodowi. Losy schyzmatyckiego cesarza są dość obojętne chrześcijanom, skupiającym się wkoło papieża. Hasłem do czynu staje się wyzwolenie Ziemi Świętej z pod jarzma niewiernych. Wprawdzie Palestyna, a z nią i Jerozolima są już oddawna we władaniu muzułmanów. Ale w r. 658, gdy miasto święte zdobyli byli Arabowie, nie było jeszcze w chrześcijaństwie zachodniem dostatecznie wyrobionego poczucia solidarności, by ktokolwiek pośpieszył na ratunek. Nie było też dostatecznie sprawnego aparatu, by móc ewentualnych wojowników zebrać, uzbroić, poprowadzić. Od tego zaś czasu zdołano do obecności muzułmanów w Ziemi Świętej przywyknąć, tembardziej, że Arabowie nie krępowali zbytnio pielgrzymów. Gdy jednak, w wyniku kilkuletniej pracy organizacyjnej Kościoła i cesarstwa, jedność chrześcijańska zachodnia stała się siłą realną i świadomą, wystarczyła iskra, by siłę tę wyładować. Iskrami tą stał się najazd Turków, o których nietolerancji i okrucieństwach przenikały na Zachód wiadomości tem bardziej przerażające, że przychodzące z daleka.

Papiestwo rzuca hasło wyprawy. Okazuje się wówczas odrazu, jak dalece wzrosły z jednej strony sprawność organizacji kościelnej, z drugiej

urok Stolicy Piotrowej, jako przywódcy chrześcijaństwa, oraz pragnienie czynu pobożnego wśród ogółu wiernych. Papież ogłasza, że ktokolwiek znak krzyża przywdzieje i określony okres czasu spędzi na wyprawie, dostąpi odpustu, tymczasem zaś zanim wróci, wstrzymane być ma wszelkie ewentualnie wytoczone przeciw niemu postępowanie sądowe. Otóż, mimo iż propaganda wyprawy zagrażała interesom świeckim, mimo iż zabierała królom najlepszych ich wojowników, mimo iż wprowadzała zamieszanie w stosunki gospodarcze, gdyż krzyżowca nie wolno było ścigać za długi, nikt nie ośmielał propagandzie tej się oprzeć. Jest zaś ona tak porywająca, że po latach paru gotowa jest już do wyruszenia wyprawa w liczbie, od czasów starożytnych niewidzianej. W Konstantynopolu, gdzie jest punkt zborny, zjeżdża się 300 do 400 tysięcy rycerstwa z samej tylko Francji, Flandrji, Lotaryngji i Włoch. W r. 1098 siła ta, która jak lawina spadła na muzułmanów, zdobywa Jerozolimę. Założone zostaje królestwo chrześcijańskie w Palestynie dla trzymania straży nad miejscami świętymi.

Poryw ogarnął i cesarstwo, a nawet sam cesarz Konrad na czele rycerstwa niemieckiego bierze udział w pierwszej wyprawie krzyżowej. Po niej zaś następują coraz nowe w ciągu półtora wieku, w celu dodania sił z trudem opierającym się niewiernym królestwu Jerozolimskiemu, później zaś, po utracie Jerozolimy, w celu jej odzyskania. W wyprawach tych biorą udział zarówno monarchowie i potężni władcy, jak chudopachołki. Nikt, kto pobożny szczerze, nie uchyla się od nich. Coprawda następne wyprawy przedzierzają się łatwo w przedsięwzięcia łupieżcze

i niektóre osiągają zupełnie nieoczekiwane cele, jak wyprawa r. 1204, która skończyła się podbojem chrześcijańskiego Cesarstwa Wschodniego przez chrześcijańskie rycerstwo zachodnie i wogóle poniechała wszelkich zamiarów walczenia z niewiernymi. Niejeden król tylko w tym celu krzyż przywdziewa, by uniknąć zawieszonych nad jego głową za zbrodnie klątw papieskich. Dla niejednego też rycerza udział w wyprawie, to sposób wymknięcia się ze szponów wierzycieli. Niemniej wyprawy krzyżowe były dla chrześcijańskich społeczeństw zachodnich czynnym stwierdzeniem wspólności ideowej, wyrazem dążenia do urzeczywistnienia solidarności powszechnej, i na tem, na ogólnym porywie bezinteresowności, który je wywołał i który ich powtarzanie się umożliwił, polega ich wielkość i znaczenie, niezależnie od ich doniosłych skutków kulturalnych i gospodarczych.

Rzeczpospolita Chrześcijańska. Wyprawy krzyżowe przyczyniły się do podniesienia władzy Stolicy Apostolskiej do potęgi, której nigdy przedtem nie była osiągnęła i którą wkrótce potem utraciła. Papież staje się królem królów, władcą bezspornym całego Zachodu, kierownikiem Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej.

Okazało się bowiem dowodnie, że rozdarte na skłócone z sobą władztwa chrześcijaństwo dorosło jednak do tego, by w pewnych przynajmniej chwilach zapomnieć o dzielących je sporach i stać się naprawdę spoistą jednością. Jedności zaś tej twórcą, wodzem prawdziwym wypraw, chociaż sam na polu walki nie występuje, jest nie cesarz,

nie z królów żaden, lecz wyłącznie papież. W przerwach zaś między wyprawami jest znakiem widomyim związku powszechnego, ogarniającego królestwa i narody. Jest tym, na którego hasło czekają wszyscy, by w nowym wysiłku wspólnym zjednoczyć się i stwierdzić czynem swą jedność.

Z drugiej strony okazał on swą moc, potężniejszą od mocy władców świeckich, potężniejszą nawet od obyczaju zakorzenionego. Niechętnie patrzył na wyprawę krzyżową ten i ów król, czy cesarz. Nie ośmielił się jednak żaden przeciwdziałać skutkom ognistej wymowy kaznodziejów, wyprawę głoszących. Słowo papieża wstrzymało bieg wymiaru sprawiedliwości, uchroniło dłużników przed wierzycielami, zmusiło możnych do odroczenia nieustannie toczonych między nimi wojen. Mężowie porzucili żony i dzieci, właściciele opuścili swoje majątki, rolnik nawet prosty, z pokolenia na pokolenie przywiązany do gleby, poniechał pługą i ruszył. A jednak papież nie rozporządza ani rycerstwem licznem i zbrojnym, ani żadnym wogóle materjalnym środkiem przymusu. Może tylko rzucić klątwę. Ale klątwy tej każdy się obawia. Groźniejsza to broń, niż ta, którą chwałą się cesarz i królowie. Bo gdy wyklnie papież którego z nich i poddanych od obowiązku wierności zwolni, własni cesarza czy króla rycerze przeniosą śmierć, niż dalszą służbę wyklętemu. Jest przeto coś, co wyższem i mocniejszym jest od wszelkiej potęgi materjalnej, a tem jest potęga ducha. Przeto władza o tyle tylko jest władzą naprawdę, o ile uzasadniona jest moralnie w duszach rządzonych. O tem zaś rozstrzyga papież, ten władca, który tylko z ducha moc czerpie i tylko duszami rządzi.

Władca zaś ten jest jedynym na świecie rzeczywistym twórcą i stróżem prawa i pokoju. Pretenduje wprowadzić cesarz do władzy powszechnej. Nie uznają jednak, uznać nie mogą tej władzy królowie inni, francuski, kastylski, aragoński, angielski, czy węgierski, nie uznają jej książęta polscy. Wojny są nieustanne, wojują wszyscy ze wszystkimi. A nawet wewnątrz państwa swego, żaden władca nie jest mocen wymusić pokoju. Miasta toczą wojny z sąsiednimi baronami, baronowie staczają bitwy i oblegają się wzajemnie w zamkach swoich. Ten stan rzeczy wszedł już w obyczaj, nikt mu się nie dziwi, podobnie jak my nie dziwimy się temu, iż dwóch kupców konkuruje z sobą zniżaniem cen. Tu znowu, jako czynnik rozjemczy i pokojowy wkracza papież. Powołuje on możnych przed sąd swój, rozstrzyga spory między nimi, zapobiega wojnom. Zapobiega im też w inny sposób. Ogłasza zakaz walczenia w pewne dni, ze względu na ich charakter uroczysty. Pod grozą klątwy nie wolno nikomu robić bronią w Wielkanoc, w Boże Narodzenie, w Zielone Świąta, w dni świąt Marji Panny. Nie wolno bić się w niedzielę, bo to dzień Zmartwychwstania, nie wolno w piątek, bo to dzień Męki. Dochodzi do tego, że na wojny pozostaje mniejsza część dni w roku, a gdy się zimę odliczy, w którą wojować trudno, jeszcze mniej. Zakazy te są zachowywane, bo każdy, ktoby je przestąpił, pewny jest piekła, o ileby poległ. Dla umęczonej ludzkości ogromną jest ulgą, że w pewne przynajmniej dni może bez obawy oddawać się pracy pokojowej, bez obawy, że napad wroga zapali strzechę nad głową i wyrznie bliskich.

W ten sposób tworzy się władza wspólna

dla całego chrześcijaństwa, grunt mająca w przedstawieniu, iż w całości swej jest ono jednością, której postać organiczną nadać winno papieństwo. Idea Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej, której pierwsze ziarna zasiał był jeszcze w r. 600 papież Grzegorz Wielki, potrzebowała wprawdzie sześciu wieków, by móc zbliżyć się do urzeczywistnienia. Trzeba było cesarstwa Karola, cesarstwa Ottonów, walk o mianowania, powstania nowych królestw, wojen krzyżowych. Ale w okolicach r. 1200 owoc długiego rozwoju dojrzał w postaci wszechwładztwa Inocentego III — na to zresztą tylko, by wkrótce potem stać się już tylko wspomnieniem.

SAMOISTNOŚĆ I ODREBNOŚĆ.

Przebudzenie poczucia odrębności narodowej. Zaledwie Rzeczpospolita Chrześcijańska z dziedziny idei czystej przejść zdołała do swego urzeczywistnienia, przejawia się z mocą nieprzepartą działanie czynników, rozsadzających ją od wewnątrz. Nie przeszło sto lat od czasów Inocentego III, a w gruzach leży imponujący gmach jego władzy, zaگرzebując dawniejsze nieco ruiny cesarstwa. Na plan pierwszy wysuwają się dążenia i idee, które objąć można wspólną nazwą idei samoistności i odrębności, które w wyniku ostatecznym doprowadziły do wyłonienia idei narodowej współczesnej.

Odrębności terytorjalne, obyczajowe, plemienne istniały wprawdzie zawsze. Ale, gdy za czasów rzymskich przeciwstawia się Rzymianina barbarzyńcy, o przeciwstawieniu rozstrzyga z jednej strony zasada prawna — Rzymianin, to obywatel, z drugiej — udział w kulturze Imperjum,

która nie jest kulturą jednego narodu, lecz powszechną. W okresie najazdów i w pierwszych czasach po podboju barbarzyński Ostrogot, czy Longobard, Wizygot, Burgund, czy Frank, to przedstawiciel plemienia obcego, Rzymianinem rządzącego, nie Rzymianina współziomek. Trzeba było wieków, by założone przez barbarzyńców tych władztwa okrzepli na tyle, aby potomkowie zarówno najeźdźców, jak Rzymian, zapomnieli, iż jedni pochodzą od plemienia panującego, drudzy od rządzonych, aby poczuli się równouprawnionymi poddanymi wspólnego króla, aby przywykli do patrzenia nań, jako na przyrodzonego władcę jednych i drugich. Słowem, trzeba było długiego okresu, który dla większości z następných narodów zachodnio-europejskich trwa po wiek X, aby mieszkańcy jednego obszaru narodowego zrosli się z utworzonym na tym obszarze związkiem politycznym. W Europie środkowej i wschodniej przebieg ten kończy się później znacznie, wobec późniejszego utrwalania się tam państw. Trzeba potem wybuchu zatargu cesarstwa z papieżstwem, oparcia się tego ostatniego na państwach od cesarza niezawisłych i niezawisłości tej usilnego popierania, by w poszczególnych narodach dojrzała świadomość ich znaczenia i siły, a temsamem to poczucie własnej godności i odrębności, które nazywamy dumą narodową. Trzeba także współzawodnictwa w wysiłkach o wyzwolenie Ziemi Świętej, trzeba zetknięcia się i prześcigania wzajemnego hufców francuskich, angielskich, niemieckich, trzeba ukazania przez papieża niektórym ludom kierunków własnych, w których wyładowaćby się mogło ich pragnienie udziału we wspólnym czynie chrześcijańskim: — Hiszpanom zwal-

czania Maurów, Polakom zwalczania Prusaków i Litwinów—aby każdemu z tych narodów stało się jasnym, iż jest indywidualnością odrębną, powołaną do kroczenia drogą własną, a także, iż nie jest to interes i droga króla, czy pana tylko, ale każdego, kto jest członkiem narodu. Udział w wyprawie królewskiej nie jest bowiem przedsięwzięciem królewskim, lecz, zależy od dobrej woli każdego. W ten sposób wspólny ten czyn całego chrześcijaństwa jest dla całego narodu jego czynem zbiorowym, którego chwała spada na społeczeństwo, jako takie, i samowiedzę jego wzmacnia. Słowem, poparłszy w walce swej wyzwolenczej dążenia królestw poszczególnych do niezależności od cesarza i powoławszy wszystkie ludy do udziału w wyprawach krzyżowych, papieństwo przyczyniło się walcnie do przebudzenia się świadomości narodowej. Rozpętało siły, które służyły mu do czasu, wkrótce zaś miały przeciwko jego wszechwładztwu się zwrócić.

Jest rzeczą znamionną, że na okres wojen krzyżowych przypada gwałtowny rozkwit bujnej twórczości w językach krajowych, tak zwanych „pospolitych”, pogardzanych dotychczas i uważanych za niegodne opracowania literackiego. Jest również znamionnem, że twórczość ta powstaje najpierw we Francji, w tym kraju, który w tymże okresie konsoliduje się bardzo szybko pod przewodem panującego rodu królewskiego i który z jednej strony jest najpewniejszym oparciem papieży w walkach z cesarzami, z drugiej świeci przykładem oddania sprawie wyzwolenia Ziemi Świętej. I właśnie tematem głównym ówczesnej poezji bohaterkiej francuskiej jest walka pobożnego rycerza z wrogami Chrystusa. Postacie,

które sławi — Karol Wielki i jego towarzysze, czyści sercem i odważni wojownicy, strzegący świętej czary, w którą wlała się była krew Chrystusa na krzyżu rozpiętego — nie są postaciami z okresu wojen krzyżowych. Ale są dla każdego krzyżowca wzorem. Poezja ta jest wyrazem ideału moralnego warstw, dotychczas nie biorących udziału w kształtowaniu życia duchowego narodu, a które obecnie do udziału tego się zgłosiły. Warstwy te łaciny nie znają, lub znają niedostatecznie, by w niej pisać i czytać. Są zresztą zrośnięte mocno z językiem ojczystym, który — inaczej, niż dla kleru — jest dla nich skarbnicą form, obejmujących wszystkie wartości moralne, któremi żyją. Język ojczysty, to już dla nich nietylko środek porozumienia w życiu codziennym, to wyraz ich samowiedzy i więź ich społeczna, jedna z najpotężniejszych, język w ścisłym słowa znaczeniu narodowy. Jak dalece to jest prawdą, dowodem, że w całej poezji w językach krajowych brzmi od początku nuta przywiązania do kraju rodzinnego, wysławianie ojczystego obyczaju, ojczystego języka, w przeciwstawieniu do obyczaju i języka sąsiadów. Już najstarszy poemat bohaterski francuski, *Pieśń o Rolandzie*, wysławia „słodką Francję”, niemiecka zaś *Pieśń o Nibelungach* lubuje się w opisie pochwalnym starodawnego obyczaju ojczystego. Późniejsze utwory jeszcze są wymowniejsze. Pełno we francuskich drwin z Niemców i Anglików, częsta jest w niemieckich niechęć do Francuzów. Przejawy rodzącej się wyłączności narodowej są wyraźne.

Nie ogranicza się ona do poszukiwania wyrazu literackiego. Poszczególne narody dążą niedwuznacznie do otrąśnięcia z siebie opieki wszel-

kiej, nawet opieki Stolicy Apostolskiej. Od wają nieznośnie ciągle mieszanie się papieża ich spraw wewnętrznych, tem silniejszy zaś wiają opór, im więcej wpływu na sprawy publiczne zdobyły sobie warstwy dotychczas od udziału w nich czynnego odsunięte, im bardziej państwo staje się nie króla jeno rzeczą, ale rzeczą wszystkich. Król Jan angielski zadziera z Kościołem Inocenty III rzuca swoje pioruny i, mimo, iż jest samowładny i nie cofa się przed żadnym środkiem wymuszenia posłuszeństwa poddany zostaje przez nich opuszczony. Ukorzyć się nie może. Gdy jednak wkrótce potem ci sami poddani broń chwyciwszy, zniewalają króla Jana do zrzeczenia się części swych praw, a Inocenty III staje w obronie władcy prawowitego i buntowni króla, nie ulegają. Nie liczy się też z wolą papieża następne pokolenie Anglików, gdy na nich wymusza uznanie prawa poddanych do wyrażenia o podatkach i świadczeniach, dotychczas przez monarchę nakładanych samowładnie. Walczy skutecznie z Inocentym IV Fryderyk II cesarz, oparty w królestwie swem neapolitańskim o szerokie warstwy ludności, które z samowładztwem swem zespolił ukróciwszy swych możnych panów i zorganizowany przez siebie udoskonalony aparat urzędniczy złożywszy z siebie wszelkich warstw. Ludność nie odwraca się od tego władcy, któremu zawdzięcza opiekę przeciw krzywdami, poparcie interesów materialnych i otwarcie przed każdym drogi do zaszczytu i udziału w rządach, bez względu na stan. Królowie francuscy wspierają wprowadzenie papieża w ich zatargach z cesarstwem. Gdy jednak chodzi o Francję i o interesy francuskie, stawiają

czoło. Czynią to z powodzeniem, czerpiąc siłę z zaufania, którem naród cały ich obdarza—nawet biskupi,—gdyż wszystkie warstwy widzą w nich niszczycieli przemocy możnych, twórców pokoju wewnętrznego, nadewszystko zaś narzędzia swego zjednoczenia.

Ruch ten ogarnia w wieku XIII i XIV wszystkie kraje. Wszystkie dążą do zjednoczenia się narodowego, do samoistności, strzeżonej zazdrośnie przed wszelkiem wkroczeniem zewnętrznego, choćby najwyższego, autorytetu. Odbywa się to naturalnie nie bez zatargu z papieństwem. We Włoszech nawet, rozbitych na niezliczone małe rzczypospolite miejskie i władztwa niezależne, rozdartych na zawzięcie zwalczające się obozy arystokratyczne i demokratyczne, cesarskie i papieskie,—w tych Włoszech, które „gospodą cierpienia” Dant nazywał, nie widząc na cierpienie to środka,—dokonywa się wielka próba zjednoczenia. Zyskawszy zaufanie ludu rzymskiego i obdarzony przezeń dyktaturą w Wiecznym Mieście, w którem nie może przeciwstawić mu się papież, stale nieobecny, zmuszony przez króla francuskiego do przebywania w Awinionie,—Cola di Rienzo rzuca hasło związku wolnych miast włoskich pod przewodem Rzymu, wolnego również i samorządnego. Błędy polityczne przez Rienzo popełnione, które w końcu najgorętszych zbrodników jego zraziły, oraz siła, którą papież, zagrożony utratą władzy w Rzymie, skupić i skierować przeciw niemu zdołał, sprawiły, że przedsięwzięcie skończyło się klęską. Niemniej jest świadectwem obudzenia się świadomości narodowej w takim nawet kraju, który nigdy, od czasu Teodoryka Ostrogoty, jedności politycznej nie stanowił.

W Polsce, jak we Włoszech, przebudzenie się świadomości narodowej przybiera postać zjednoczenia terytorjalnego. Ale, że tradycja tej jedności istnieje w postaci wspomnienia panowania niepodzielnego dawniejszych królów, dążenie do jedności wyraża się w idei wskrzeszenia królestwa. Przemysław i Łokietek są tej idei bojownikami i jeśli drugi z nich cel upragniony osiąga, to nie tylko dzięki wybitnym swym zdolnościom osobistym. Jest on przywódcą narodu całego. W nim widzą najszersze masy wcielenie swoich nadziei i udzielają mu poparcia z całym oddaniem. Nie wątpliwie, w Polsce wieku XIII i XIV ostrze ruchu narodowego nie skierowuje się przeciwko papiestwu. Skierować się nie mogło. Polska potrzebuje bowiem poparcia papieża w zatargach swych z krzyżakami, potrzebuje go w walkach swych z pogaństwem litewskim, potrzebuje dla szachowania cesarza. Z drugiej strony papież potrzebuje Polski silnej, to jest zjednoczonej, jako sprzymierzeńca w Europie wschodniej. Popiera zaś gorąco dzieło zjednoczenia kler polski z biskupami; arcybiskupem na czele. Nie może kler ten spełniać misji swojej skutecznie inaczej jak w pokoju i z pomocą władzy świeckiej silnej i trwałej, a i arcybiskup woli być jedynym w Polsce piastującym tę godność, niż stać się jednym z wielu, stanowiskiem nie najpierwszym, arcybiskupem Rzeszy Niemieckiej. A wzmożenie się sił tej ostatniej w końcu wieku XIII zagraża poważnym niebezpieczeństwem rozbitej na słabe ksiąstewka Polsce. Niemniej, gdy w r. 1303 rozniosła się po świecie wieść o sponiewieraniu papieża przez posła króla francuskiego Filipa Pięknego, Polska przyjęła fakt ten bez wzruszenia, jak póź-

niej bez wzruszenia przyjęła fakt rozciągnięcia nad papieżami dozoru ze strony francuskiej. Nie narażało to interesów politycznych polskich na szwank — a Polska, podobnie jak reszta świata, przestała już być patrzeć na papieży jak na panów i rozkazodawców powszechnych, ponad całą ludzkość wyniesionych.

Bezkarność — więcej; wzmożenie uroku królewskości francuskiej po zamachu r. 1303 na majestat i na wolność osobistą papieża jest zaświadczeniem jaskrawem zachodzącego przebiegu. Rzeczpospolita chrześcijańska stała się po stu latach pustym słowem. Inną już treścią żyje tak niedawno zjednoczony pod przewodem papieża świat zachodni. Dąży do samoistności pełnej części swoich składowych, a samoistność ta osiągnięta być może pod warunkiem otrząśnięcia z siebie władztwa powszechnego.

Nowe warstwy. Z przebiegiem tym wiąże się ściśle i warunkuje go średniowieczny ruch demokratyczny. Ma on postać ruchu, dążącego do usamodzielnienia warstw i grup upośledzonych, przyczem tam, gdzie warstwy te i grupy podlegają władzy powszechnej świeckiej, cesarzowi, ruch ma wyraźny charakter partykularystyczny. W krajach zaś politycznie samodzielnych wynikiem jego jest wzmocnienie idei spójności narodowej przeciw władzy powszechnej, cesarskiej czy papieskiej — to wszystko jedno.

Objawia się ruch ten najpierw w postaci dążeń gmin miejskich do wyzwolenia się z pod władzy panów świeckich i kościelnych, a początki jego są współczesne pierwszej wyprawie krzyżowej. Jest to chwila w życiu gospodarzem Europy

krytyczna. Odbywa się na Zachodzie przejście od gospodarki naturalnej do pieniężnej. Jednocześnie monarchowie, którym, wskutek utrwalenia się dziedziczności urzędów i obowiązków, opartych na posiadaniu ziemi, wymknęła się z rąk władza faktyczna, dążą do zamiany dotychczasowych świadczeń osobistych i naturalnych na świadczenia pieniężne. By móc rządzić, potrzebują nie tylko tytułu, ale także siły, rozporządzałej w każdej chwili, przede wszystkim wojska. Nie mogą zaś liczyć na rycerstwo i na panów, obowiązanych do stawienia się zbrojnego tylko na ściśle określonej ilości dni, w charakterze świadczenia z dziedzicznie posiadanej ziemi. Zdarzało się niejednokrotnie, że w ciągu wyprawy wojsko monarchę opuszczało, skończył się bowiem kilkotygodniowy termin, w ciągu którego obowiązywały do pocztu. Monarchom trzeba pieniędzy na zaciąganie żołnierzy, dążą przeto do zamiany świadczenia rycerskiego podatkiem. Z drugiej strony, dla rycerstwa i panów podatek jest z wielu względów dogodniejszy, niż wykonywanie osobiste obowiązków, odrywającego od rodzin, od majątku. Niema jednak mowy o tem, by ze sprzedaży ziemiopłodów uzyskać mogli dostateczną ilość gotówki. Ta jest przede wszystkim w ręku mieszczan, kupców i rzemieślników. Miasta bowiem wzbogaciły się znacznie w wyniku rozwoju handlu i wzrostu potrzeb. Zadłużeni często u własnych poddanych panowie naogół chętnie zgadzają się na wykupienie od nich przez mieszczan prawa rządzenia nimi i ich sądzenia, na podjęcie przez nich samego obowiązków bronięcia miasta w razie wojny. O ile pan miasta stawia opór, mieszczanie chwytają za broń. †Sa

ni zorganizowani w związki zawodowe, parafalne i gminne, sprawne i łatwiejsze do zgromadzenia w jednej chwili, niż zawsze ociągające się ze stawieniem zbrojnym, rozrzucone na znacznym obszarze rycerstwo lenne. Bunt miast, nawet niewielkich, bunt, wybuchające gwałtownie i, w razie zgniecenia jednorazowego, zawsze ponowieniem grożące, przełamują opór bardzo potężnych panów. Gdy zaś w wyniku wypraw krzyżowych ożywiają się stosunki handlowe ze Wschodem, miasta zdobywają przewagę ekonomiczną tak wielką nad zadłużonymi swymi panami, których potrzeby w wyniku tychże wypraw wzrosły, że panują zupełnie nad położeniem. A że razem z bogactwem wzrosła kultura duchowa miast, że są one ośrodkami sztuki i nauki, że w wyniku rozwiniętych stosunków handlowych widnokrąg mieszczanina przeciętnego szerszym jest znacznie, niż widnokrąg rycerza, nigdy prawie nie wychylającego się poza granice swej posiadłości wiejskiej, i że wskutek tego monarchowie i Kościół zapełniają mieszczanami urzędy, wymagające szerokich wiadomości, — rośnie duma mieszczkańska, rośnie świadomość swojej wartości. Ruch wyzwolenieczy gmin, zrodzony w miastach włoskich w wieku XI, w tymże jeszcze wieku przenosi się za Alpy, do Francji, a w ciągu wieku XII osiąga zwycięstwo po zwycięstwie we wszystkich krajach Zachodu. W XIII niema już innych miast, tylko samorządne. Stan mieszczkański wyzwolił się z pod władzy stanów innych.

W państwach niezawisłych, jak Francja, Anglja, królestwa dzielące się Hiszpanją, oznacza to stanięcie w szeregu tych, którzy biorą udział bezpośredni we wspólnych sprawach kraju, pod

kierunkiem monarchy. We wszystkich tych krajach królowie wcześniej czy później dążenia miejskie poparli, poznawszy, że współdziałanie ich w rozwoju życia całości narodowej odbić się może jedynie wzmocnieniem spójności państwa i że jednocześnie miasta stanowią cenny środek przeciwdziałania wybujałości panów i rycerstwa. Zwycięstwo miast przynosi tam w wyniku wzmocnienie idei samoistności narodowej. Filip Piękny francuski, pogromca papieżstwa, na miastach przede wszystkim opiera się.

Inaczej we Włoszech. Władzą świecką jest tam cesarstwo, które tylko w Niemczech ma charakter narodowy, we Włoszech zaś jest władzą powszechną. A że z papieżstwem, drugą władzą powszechną, jednakże w kraju osiadłą i z krajem tradycyjnie związaną, jest w zatargu, miasta włoskie czują naogół więcej sympatji do sprawy papieża, niż do sprawy cesarza. Czują to tembardziej, że wpływ swój we Włoszech oprzeć cesarz jest zmuszony na możnych panach, naturalnych swych sprzymierzeńcach, od cesarza bowiem mają nadania dawne i spodziewają się nowych; daleko zaś w Niemczech przebywający władca nie krępuje tak ich samodzielności, jakby to czynił we Włoszech mający swą siedzibę papież, gdyby władza cesarska szachować go przestała. Podobnie jak papież, panowie wolą, by cesarz jaknajrządziej Alpy przekraczał, ale nie chcą, by utracił znaczenie wszelkie we Włoszech, boją się bowiem pozostać sam na sam z papieżem. Przytem cesarstwo jest instytucją z natury swej arystokratyczną, ma ono skłonność do podtrzymywania arystokracji wszędzie. Panowie zaś — to dla miast największa przeszkoda w uzyskaniu samodzielności.

ni to są miast władcami. W miastach cesarskich cesarza przedstawicielami i zastępcami. Zwracające się przeciwko nim miasta zwracają się przeciwko cesarzowi, a temsamem przyłączają się do obozu papieskiego. Ze swojej zaś strony papież dostrzega doskonale jakich cennych sprzymierzeńców zyskuje w miastach i podtrzymuje w ich walce. W drugiej połowie wieku XII, w czasów Fryderyka Rudobrodego, obóz papiesko-miejski stanowi zwartą jedność, zacięcie walczącą z cesarzem.

Nie sprzymierzyła się jednak i tu sprawa wyzwolenia miast na stałe ze sprawą papieską. Mimo tylko zażegnana została groźba wskrzeszenia przez Fryderyka cesarstwa Ottonów, miasta lombardzkie, wiernie dotychczas przy papieżu stojące, zaczynają stawiać opór rozszerzeniu jego władzy. Dochodzi do zatargów ostrych, w których miasta występują pod wyraźnem hasłem samodzielnności zupełnej. Nie chcą być ani cesarskimi, ani papieskimi. Chcą być sobą. I rzeczywiście osiągnęły w znacznej części niezależność. Powstały szereg rzeczypospolitych miejskich, będących w rękach wielu państewkami.

Nastąpiło we Włoszech w stosunku do miast to samo, co w krajach cesarstwu nie podległych w stosunku do królestw. Poszukując sprzymierzeńców w walce swej z cesarstwem, papieństwo oparło dążenia do samoistności, które, wzmocniwszy się, zwróciły się w końcu przeciw niemu. Kiedy za czasów Cola di Rienzo przebudzi się na chwilę idea zjednoczenia narodowego Włoch, idea ta nabierze wyraźnego zabarwienia przeciw papieskiego.

**Ruchy
wyzwoleń-
cze i de-
mokraty-
czne.**

W miarę postępu różniczkowania społecznego, różnicuje się też ruch wyzwoleńczy. Ogarnia on nowe stany i warstwy, przejawiające się zawsze w postaci dążenia z jednej strony do wyzolenia z pod uciążliwego ustrójstwa, z drugiej do udziału czynnego w życiu całości społecznej.

Walka wybucha najpierw pod hasłem uniezależnienia wymiaru sprawiedliwości od samowładztwa władców. Przykrem jest możnemu panu, czy rycerzowi, że król, władca polityczny i jednocześnie prawodawca, jest jego sędzią. Króla nie krępić, jednakże nie ma dla niego, wprawdzie, wszak żadne prawo, skoro przed nikim nie jest odpowiedzialny. Zapomina on łatwo o przysięgach, składanych przy koronacji, że stosować będzie dobre stare prawa. Niema prawa dla władcy nieograniczonego, rozporządzającego środkiem gwałtu. Gdy zaś zdarzy się, że władzę królewską obejmie człowiek przewrotny i do tyraństwa skłonny, położenie poddanych staje się wręcz nieznośne. Im bliżej tronu kto stoi, im wyższy zajmuje urząd, i im większe pokusy wznieca jego bogactwo, tym bardziej narażony jest na oskarżenie podstępstwa, na grabież, na śmierć nawet, zadaną pod pozorem wymiaru kary sprawiedliwej.

Przykład buntu przeciwko temu stanowi rycerzom, czy daje angielskie możnowładztwo świeckie i duchowne. Rozpoczyna walkę z królem Janem pod hasłem naczelnem uzyskania rękojmi wymiaru sprawiedliwości. Rękojmią tą ma być równość stanu sędzi i podsądnego. Sądzić mieszczanin ma mieć tylko mieszczanin, sądzić rycerza—tylko rycerz, możnowładcę—tylko równy mu stanem pański. W r. 1215 zbuntowani panowie i rycerze, z k

rymi ręka w rękę szły miasta, wymuszają wreszcie na królu podpisanie t. zw. *Wielkiej Karty Wolności*, pierwszego od czasów starożytnych aktu, ustalającego rękojmię wolności osobistej i obrony prawnej.

Rzeczowo równoległą, aczkolwiek niezawsze współczesną z tym ruchem, jest walka podjęta w obrębie miast przez lud ubogi, rzemieślników drobnych, wyrobników przeciwko uciskowi ze strony arystokracji i bogatego mieszczaństwa. Wszędzie ma ono zrazu postać walki o wyrwanie sądownictwa z rąk klas stanowo i materialnie przemożnych. Już pierwsza walka miast jako takich przeciwko panom była w znacznym stopniu toczona pod hasłem własnego sądu. Obecnie taką samą walkę wypowiada w miastach włoskich naprzód mieszczaństwo bogate—kupcy i przemysłowcy—szlachcie rycerskiej, potem mieszczaństwo drobne, t. zw. „ludowi tłustemu”, mieszczaństwu bogatemu, które zagarnęło w swoje wyłączne ręce wszystkie sprawy miejskie. To samo, z wyjątkiem walki ze szlachtą, poza Włochami w miastach nie osiadła, odbywa się gdzieindziej. Kamieniem węgielnym wszystkich wolności miast niemieckich i polskich jest posiadanie własnego sądownictwa.

Wkrótce jednak okazuje się, że samo sądownictwo nie wystarcza, jako osłona przeciw uciskowi, z drugiej zaś strony rosnąca samowiedza coraz to szerszych warstw społeczeństwa popycha je do walki o rozszerzenie swych praw publicznych. Cóż z tego, że król nie może już, jak dawniej, ścinać głów poddanych pod pozorem, że jest sędzią? Pozostawiono królowi prawo nakładania jakich chce danin i podatków. Z prawa tego ko-

rzysta on w szerokim zakresie, kosztem narodu prowadzi wojny, podjęte we własnym tylko, nie narodu, interesie. Wybucha w Anglii bunt nowy, który w r. 1265 doprowadza do układu, mocą którego uznanem zostaje prawo wyłączne przedstawicieli społeczeństwa samego do obciążania tegoż społeczeństwa daninami, opłatami, podatkami, oraz prawo ludu — rycerstwa niższego i mieszczaństwa — do dopominania się zmiany złego rządu. Wprawdzie wiele jeszcze czasu upływa, zanim ustala się w Anglii instytucja Parlamentu. Następuje to dopiero w r. 1325, gdy ogłoszoną zostaje uroczyste przez króla Edwarda I zasada, iż „to, co wszystkich dotyczy, zatwierdzone być winno przez wszystkich”. W późniejszych też znacznie czasach niejeden król angielski rządził faktycznie samowładnie — w wieku XVI królowie z rodu Tudorów, w wieku XVII Stuarci. Niemniej sformułowaną jest już w zarysach ogólnych idea samorządności narodowej, idea parlamentaryzmu, i Anglija pozostanie jej wierna.

Podobne, jak w Anglii, ruchy mają miejsce na Węgrzech w początku wieku XIII. Pod naciśkiem szlachty i duchowieństwa król Andrzej zgodzić się musi na przyznanie tym stanom prawa wyrażania swej zgody na wszelkie poczynania prawodawcze i finansowe monarchy. W wieku następnym przychodzi kolej na Polskę, której szlachta stawia nowemu dziedzicowi tronu, Ludwikowi Węgierskiemu, warunki, od których zaprzysiężenia i dotrzymania uzależnia uznanie go królem. W wieku XV uzyskuje ona od Jagiellończyka dalsze rozszerzenie swych praw w Przywileju Nieszawskim. Odtąd nieprzerwanie już postępuje drogą, prowadzącą do zamiany daw-

negu królestwa w republikę narodową szlachecką, opartą na równouprawnieniu zupełnym wszystkich członków tego stanu i na ujęciu przezeń w ręce władzy prawodawczej i sądowniczej. Obok Anglii jest Polska przedrozbiorowa jedynym krajem, który konsekwentnie rozwijał ideę narodowego samorządu, — ideę wolności w jedności i równości. Różnica polega na tem, że podczas, gdy w Anglii, gdzie były miasta potężne, ruch wyzwolenczy już od początku połączył szlachtę i mieszczan w wysiłku wspólnym, wskutek czego uzyskał podstawę szerszą, umożliwiającą później rozszerzenie praw na wszystkie wogóle stany i stworzenie w wieku XIX ustroju naprawdę demokratycznego, w Polsce ruch podjęty przez jeden stan dość silny, by sprzymierzeńców nie potrzebować, doprowadził do zdobyczy tylko dla niego jednego korzystnych. Polska w demokracji nie wyszła poza pojęcia średniowieczne.

W rzeczy samej, cechą charakterystyczną ruchu wyzwolenczego średniowiecznego jest jego związek ścisły z pojęciami stanowymi. Walka nie jest podejmowana w imię wolności i równości wszystkich wogóle członków społeczeństwa, jako jednostek. Toczy się o przywileje stanu, o to, czy stan dotychczas upośledzony, przez inne rządzony, rządzić się zacznie sam. W miastach włoskich „lud drobny” walczy z „ludem tłustym”. Gdy zwycięża, zagarnia w ręce dotychczasowej swojej organizacji ster spraw politycznych. Ludzie innego stanu są odeń odsunięci. We Florencji istniał znamienny dla pojęć ówczesnych sposób pozbawiania praw politycznych tego, kto z tytułu swego bogactwa i wpływu stać się mógł groźnym dla rządów ludowych. Mianowało się go rycerzem,

to jest przenosiło do klasy, za ludowładztwa prao-
obywatelskich pozbawionej. Stan jest jedność
niepodzielną, korporacją. Zachowuje w każdy
wypadku wewnętrzną swoją organizację, ży-
wotną zamkniętą w sobie i, gdy prawa dla siebie zd-
bywa, prawa te mają charakter przywilejów, słu-
żących jednostkom o tyle tylko, o ile członkowie
solidarnymi stanu pozostają.

Wyzwolenie myśli religijnej. Jednakże i te ramy pękają. Ruc-
nie myśli wyzwolenie myśli wywołany wielkier-
religijnej. zmianami, które podczas wojen krzy-
żowych nastąpiły, doprowadzić mu-
siało do podważenia wszelkiego wogóle autory-
tetu opartego na tradycji, oraz do rozbudzenia
w jednostce jako takiej pragnienia udziału bezpo-
średniego w życiu ogółu, do czerpania nieogran-
iczonego ze źródeł, zdolnych dać jej moc wywya-
żenia się ponad siebie samą.

Dążenie to do wyzwolenia jednostki objawi-
się naprzód w postaci demokratycznego indywi-
dualizmu religijnego. Już w ciągu wieku XII sze-
rzyć się poczynają liczne bardzo zrzeszenia, któ-
rych cechą wspólną jest poszukiwanie dla nabo-
żności swych członków form poza tradycyjnymi
ustalonymi. Naogół są one dla Kościoła urzę-
dowego usposobione niechętnie, często nawet wro-
go. Zarzucają mu, że oddał się na usługi moż-
nym tego świata, że sam tak duchem świeckim
przeniknął, iż raczej świątynią szatana, niż Chry-
stusa winien być nazwany. Niektóre z tych zrze-
szeń odrzucają nawet wręcz niektóre dogmaty
niektóre sakramenty. Są sektami heretyckimi.
Większość nie posuwa się tak daleko. Wszystkie
jednak uznają ubóstwo i czystość obyczajów z

cnoty podstawowe, bez których osiągnięcie zbawienia jest niemożliwe, a że w hierarchji kościelnej panoszy się chciwość i rozpusta, używają adeptów swoich do możliwego trzymania się zdala od tej hierarchji, która tylko złem zarazić ich może. Boga winien szukać każdy w swem sercu i w rozpamiętywaniu przykładu Chrystusa, w przeniknięciu się Jego miłością. Ewangelje czytać winien każdy. Czytanie to więcej do zbawienia mu dopomoże, niż słuchanie kazań plebana, który bardziej myśli o dochodach ze swego probostwa, niż o Bogu. Czyż pleban nie pobiera opłat za sakramenty? Chrystus ich nie pobierał. On, który panem jest świata, chciał być ubogim, zbawił zaś świat przez miłość bezgraniczną. Kto Go przeto chce naśladować, winien odwrócić się od świata i od ześwieczzonego Kościoła, winien Chrystusa szukać sam, praktykując ubóstwo i miłosnym będąc dla bliźnich.

Zwolenników znajdują sobie prądy te zwłaszcza w warstwach najuboższych i najbardziej społecznie upośledzonych, wśród wyrobników, chłopów pańszczyźnianych, wśród szarego tłumu, nie żywiącego żadnej nadziei poprawienia losu swego na tym świecie, odpychanego zewsząd, lekceważonego nawet w kościele, gdzie tłoczyć się musi u wejścia i klękać na gołym kamieniu, podczas gdy bogacze zajmują zastrzeżone miejsca przed ołtarzem. Jedynie religja daje tym ludziom poczucie, że są ludźmi. Garną się też tem chętniej do apostołów, nauczających, że, mimo całej, zewsząd spotykającej ich pogardy za upośledzenie i ubóstwo, bliżsi są Chrystusa, niż owi złotem szyci panowie i na bogato przystrojonych mułach przejeżdżający opaci, że właśnie cieszyć się winni

ze swego upośledzenia, przed Chrystusem bowiem większym jest żebrak, niż biskup.

Prąd wzrasta wkrótce do takiej potęgi, że liczyć się z nim muszą zarówno Kościół, jak władze świeckie. Zaniepokojone jego zabarwieniem nihilistycznym, wypowiadają walkę zaciętą najjaskrawszym jego formom, tym, które wręcz są heretyckie, lub herezją trącą. *Poverelli*, „ubożuchni” włoscy, „ubodzy luğuduńscy” są wyklęci. Przeciwko katarom i waldensom, których nauka rozszerzyła się znacznie na południu Francji, wyrusza wyprawa krzyżowa, od głównego heretyków ogniska, miasta Albi, nazywana wyprawą przeciw Albigensom. Zgnieceni zostają zupełnie. Okazuje się jednak niemożliwym zniszczenie idei, którą żyje cały tłum szary, która porywa lud prosty, wszystkie warstwy karmiące pracą swoją społeczeństwo. Zresztą idea ta, w której ubóstwo i miłość czynna są cnotami najszczytniejszemi, z jednej strony odwodzi klasy upośledzone od buntów przeciwko ustalonemu porządkowi, z drugiej jest niewątpliwie wysoce umoralniająca, wnosząc promień idealizmu w najciemniejsze kąty. Kościół rozumie to dobrze. Chodzi o to tylko, by stępić ostrze nihilistyczne prądu i by zabezpieczyć go przed popadnięciem w herezję. Dokonywa dzieła genialny Inocenty III. On to rozpętał wyprawę na Albigensów. Ale on rozciągnął opiekę nad świętym Franciszkiem i w ten sposób wprzągnął do rydwanu Kościoła ruch, wyrosły z tego samego co Albigenski pnia i dążący do zaspokojenia tych samych potrzeb duchowych.

Raz jednak obudzony, indywidualizm religijny nie przestał przejawiać się w coraz to nowych formach, w coraz to innych krajach. Wszędzie przybiera charakter z jednej strony zdecydowa-

nie przeciwny Kościołowi, z drugiej pociąga przede wszystkim masy ludowe, kler niższy, mieszczaństwo drobne, najmniej przeniknięte duchem powszechności. Takim jest w Anglii wieku XIV prąd religijny Wicklefa, szerzący się zwłaszcza wśród chłopów pańszczyźnianych w chwili, gdy wybuchnęli buntem przeciwko panom. Takim był wkrótce potem w Czechach husytyzm, wyznanie, z którym zjednoczyły się dążenia Czechów do wywalczenia sobie samodzielności i prawa do rozwoju rodzimych form bytu. Ten sam wreszcie charakter mają, pomimo zmian zaszłych, ruchy religijne niemieckie, rozpętane w następstwie tez protestacyjnych przeciwko władzy papieża w roku 1517. Z Lutra nauki, aczkolwiek wbrew niemu, powstała komunistyczna sekta anabaptystów, która wśród chłopów i wyrobników miejskich niemieckich pozyskała w krótkim czasie tylu zwolenników, że stała się groźnym niebezpieczeństwem dla istniejącego porządku społecznego i że trzeba było bitew i oblężeń regularnych, aby ją przełamać. Z nauki Lutra czerpią także ducha chlopi niemieccy w okresie wielkich powstań wieku XVI przeciwko uciskowi ze strony panów i miast.

Niewątpliwie, system pojęć każdego z wymienionych ruchów religijnych jest różny. Każdy z nich odmienne podaje rozwiązanie zagadnienia stosunku człowieka do Boga i do świata, każdy inną wskazuje drogę zbawienia. Ale nie o to tu idzie, by porównywać i przeciwstawiać, ale o to, by rozpoznać, czy poszczególne kierunki rozwoju myśli religijnej pozytywnej są wyrazem stanów, w które wchodziło jedno ogólne dążenie społeczne w następujących po sobie momentach historii, oraz w różnych krajach. Otóż faktem jest, że po-

dłoże społeczne wszystkich tych ruchów religijnych jest wspólne. Jest niem dążenie nieprzepar-te jednostki do wzięcia udziału czynnego i bezpośredniego w tworzeniu wartości duchowych, a rosnąca jednostek samowiedza i coraz to większe wyzwala-nie się ich z pod przewagi autorytetu sprawia, że gdy człowiekowi wieku XIII wystarczają wzloty duchowe i słodczy pełne wzruszenia franciszkańskie, by wyrazić się w pełni, człowieka wieku XVI nie może już zadowolić czysto wzruszeniowy stosunek do Boga, pociesza-nie swojej nędzy rozświetleniem nieba i ziemi wszechogarniającą miłością. Wyzwolenie jego jest wyzwoleniem nietylko uczucia, ale i myśli. Do-sięgnąć chce Boga nietylko sercem, ale i ro-zumem, — chce go poj-mować.

Indy-widualizm Odrodze-nia. Indywidualizm religijny jest bowiem tylko jednostronnym wyrazem prądu ogólniejszego, dążącego do zerwania wszystkich pęt, do obalenia wszyst-kich przeszkód, stojących na zawadzie nieograniczonemu wypowiedzeniu się człowieka we wszystkich dziedzinach życia. Celem, przy-świecającym rozwojowi ludzkości jest obecnie nie taki, czy inny porządek prawny, nie zjednoczenie na takich, czy innych podstawach, ale wytworze-nie typu człowieka pełnego i silnego, z własnego bogactwa wewnętrznego czerpiącego swe prawo moralne.

W ciągu długich wieków poprzednich miarą tu był autorytet tradycyjny. Kościół przepisuje wierzenia i praktyki nabożne, stan, gmina, korp-oracja przepisują sposób postępowania w każdej okoliczności życia. Na wyrażenie woli indywidual-

nej pozwolić sobie mogą jedynie jednostki wyjątkowe, stanowiskiem i potęgą materialną wyniesione ponad ogół. Człowiek przeciętny waży w społeczeństwie jedynie jako członek rodu, stanu, gminy, parafji, organizacji zawodowej. Nieznane jest pojęcie prawa dla wszystkich równego, każdej jednostce ludzkiej dającego jednakie rękojmie bezpieczeństwa i wolności i jednakże ze względu na interes ogółu wolność tę ograniczającego. Istnieje tylko pojęcie przywileju, prawa poszczególnego, które przysługuje jednemu stanowi, a drugiemu nie, przyznane jest jednemu miastu, drugiemu zaś nie. Cały system życia prawnego jest jednym splotem krzyżujących się i wzajemnie sprzecznych przywilejów. Kościół korzysta ze swoich, szlachta ze swoich, mieszczaństwo ze swoich. Są przywileje dotyczące miejscowości, są dotyczące instytucyj. Na straży ich stoi stan, miasto, korporacja, które przyznanie ich wywalczyła. Aby utrzymanie ich ubezpieczyć i rozszerzenie umożliwić, wymagać musi od członków swych solidarności bezwzględnej, każdy bowiem przywilej jednej grupy odczuwany jest przez wszystkie inne, styczność z nią mające, jako ograniczenie ich przywilejów przyznanych, lub przyznaniem być mogących. Wszystkie też czyhają na sposobność, na chwilę nieuwagi, by przywileje sąsiada pomniejszyć. Zmuszona jest przeto każda grupa do czujności nieustannej i do wymagania od swych członków solidarności bezwzględnej. Każda też dąży do zamknięcia w swych ramach widnokręgu duchowego swych członków i czuwa, by żaden nie wyłamał się, by był takim, jak wszyscy, w stanie czy korporacji. Rycerz winien żyć po rycersku, by przywilejów stanu nie utracić.

Może pozwolić sobie na wiele, — może długów płacić, może brutalnie postępować z poddany, może nawet rozbijać po drogach. Ale nie wolno mu zająć się pracą ręczną, nie wolno nie okazać się hojnym przy sposobności, nie wolno odmówić pojedynku. Rzemieślnik, ochrzczony przed otwarczeniem warsztatu, obejmuje po nim w puścić warsztat. Cech czuwa nad jego moralnością i nad tym, by nie wynosił się ponad współtowarzyszy cechowych. Ścisłe przepisy określają, jaką kwotę wydać mu wolno przy sposobności zabawy świątecznej w szynku, z ilu i jakich dań może składać się wyprawiona przezeń uczta weselna córki, określają, ile razy na tydzień i w jakich godzinach młody czeladnik odwiedzać może narzeczoną, jakie i jakiej wartości mogą być podarunki ślubne. Jeśli wojna się zdarzy i nieprzyjaciel miasto oblegnie, wszyscy członkowie cechu stanowią załogę określonej baszty. Wreszcie cech zajmuje się pogrzebem i czuwa nad wdową i sierotami. Kto wyłamał się z organizacji, nie ma już miejsca w społeczeństwie uporządkowanym. Zostać może tylko włóczęgą bezprawnym, „łazęgą”, jak mówią dawne dokumenty polskie, potrochu żebrakiem, potrochu zbójcą, zawsze każdemu podejrzany z miasta i wsi odpędzanym „gołotą”. Powiesić może go każda władza, obronić nie ma kto. Państwo nie wstawi się za człowiekiem bezpańskim, kościół nie poradzi — za człowiekiem samotnym. By móc choć trochę obrony znaleźć, muszą ludzie ci, ze starożytności i z korporacji wyszli, tworzyć korporacje własne i oddawać się w opiekę i służbę panom duchownym i świeckim. Powstają tak korporacje kuglarzy wędrownych, żebraków, włóczęgów.

W wieku XIII górznię — zwłaszcza

w niektórych miastach włoskich, w dwóch wiekach następnych w całej Europie, ustrój ten poczyna się rysować. Rozwój handlu ze Wschodem i wymian między krajami europejskimi, z drugiej strony udoskonalenie systemu finansowego dworu papieskiego i wielkich państw świeckich są powodem, że obrót pieniężny osiąga rozmiary dotychczas niebywałe. Powstaje cały szereg wielkich fortun bankierskich, zbyt potężnych, by móc zadowolić się ramami, nakreślonymi zawodowi przez statuty cechowe. Powstają też wielkie fortuny przemysłowe i handlowe, zwłaszcza właścicieli firm sukienniczych włoskich i flamandzkich. Bankierzy ci, przemysłowcy i kupcy mają stosunki w całej Europie, utrzymują za morzami kantory i filje. Potrzebują wolności poruszeń, by móc czuwać skutecznie nad rozwojem swych interesów. Wyzwalają się też rychło z więzów korporacyjnych. A że stosunki z całym światem, z chrześcijanami i niewiernymi, z katolikami i heretykami pozbawiły ich wielu uprzedzeń, — że z drugiej strony nieustanne niebezpieczeństwa, na które interesy ich są w jednym, czy drugim kraju narażone, nauczyły ich, co znaczy przebiegłość, połączona z siłą gospodarczą i fizyczną, te właśnie cechy charakteru cenić sobie poczynają najwyżej, wyżej znacznie, niż tradycyjną moralność. Wszak one uczyniły ich tem, czem są. Na zmianę oceny wartości człowieka podziałało także we Włoszech wyrabianie się wielu dowódców wojsk zaciężnych, które weszły były w wieku XIV w użycie powszechne, na władców niezależnych. Jedni zawiedli zaufanie opłacających je miast, opanowali je i stali się w nich książętami. Inni, zwolnieni ze służby francuskiej, przyszli do Włoch, by wojo-

wać na własną rękę, i broniące się miasta zdobyte. Wszyscy okazali się silniejsi, niż zorganizowane w korporacje mieszczaństwo. Co więcej, okazało się wkrótce, że jeśli samorząd miast znieśli, wzamian dali nowym swym poddanym pokój wewnętrzny, w niezależnych rzeczypospolitych miejskich zakłócany nieustannie. Dali im bezpieczeństwo zewnętrzne, są to bowiem doświadczeni wojownicy, nie to, co rada miejska z przedstawicieli kupiectwa i rzemiosł złożona. Nie naruszają obyczajów tradycyjnych, o ile władzy ich obywateli nie zagrażają. Przytem okazują, iż rozumieją doskonale interesy handlu, przemysłu i rzemiosła, prowadzą politykę ekonomiczną, dzięki której w miastach twórczość się wzmacnia i rozwija handel, wskutek czego wzrasta zarówno bogactwo bankierów i przemysłowców, jak bogactwo księcia. Pod rządami Viscontich, następnie — w wieku XV — Sforzów rozkwita Medjolan. Ferrara pod Estami staje się wielkiem ogniskiem życia ekonomicznego. Podobnie jest gdzieindziej — w Lukce, w Perugji, w Urbino. Naogół książęta włoscy z łaski własnej, dzięki doświadczeniu osobistej i osobistej przebiegłości, okazali się doskonałymi władcami z punktu widzenia interesów włoskiego kapitału. Ludowi zaś proste życie wystarcza, że może spokojnie pracować i zarabiać i że książę, jako sędzia najwyższy, nie krzywdzi go. Łatwo też przywiązuje się do księcia, ceni sobie jego łaskawość i hojność, zachęca się urządzaniem przez niego uroczystości. Książę zresztą, choć korporacyj cechowych i szlacheckich nie znosi, czuwa bacznie, by nie powstało się gdzie zarzewie buntu.

Nie trzeba wreszcie zapoznawać znaczenia

jakie miało, począwszy od wieku XIV dla wyzwajającego się z więzów autorytetu i dążącego do samodzielnej twórczości ducha włoskiego odrodzenia, zetknięcie się pierwsze po wiekach z pomnikami myśli greckiej. Co tylko jest żywego umysłowo wśród uczonych, poetów, literatów, ogarnięte jest zachwytem. Następuje odkrycie dawno zapomnianej starożytności. Kultura jej pięknem formy literackiej i plastycznej, śmiałością i polem myśli oczarowuje ogół myślący, a moda dokonywa reszty.

Przejęcie się pięknem starożytnym i myślą starożytną tak wypełnia dusze, że staje się nową religją. Chrześcijanami pozostają wprawdzie zewnętrznie, biorą udział w nabożeństwach, przystępują do sakramentów. Są nawet wierzącymi — w tem znaczeniu, że tajemnice wiary przyjmują tak, jak są im podane. Ale ich nie zgłębiają. Cały gmach myśli wzniesiony przez chrześcijaństwo w ciągu półtora tysiąca lat, stał się im obcym zupełnie. W gruncie rzeczy żądają od religji jednego, by oddała do ich rozporządzenia łatwe sposoby osiągnięcia nieśmiertelności, a pozatem, by im nie przeszkadzała. Półpoganami są, a ta połowa ich duszy, która nad drugą panuje, jest pogańska. Starożytność pogańska dostarczyła im bowiem formuły, dzięki której w życiu praktycznym źródło swe mające dążenie ich do otrąśnięcia z siebie przewagi autorytetu uświadomiło się jako dążenie do podniesienia człowieka. Człowiek staje się znów miarą i źródłem wszystkiego. Lecz nie, jak w Grecji, obywatel, bo starożytne pojęcie obywatela nie ma odpowiednika w rzeczywistości, ale silna jednostka jako taka.

**Abso-
lutyzm.** W związku z dążnością do samoist-
ności terytorjalnych i narodowych
związków politycznych, indywidualizm okresu Odrodzenia przygotowuje grunt pod rozwój idei nowożytnego państwa absolutnego — państwa nazewnątrz i wewnątrz w pełni udzielnego, uzasadnienie swoje czerpiącego z siebie samego, a wcielonego w monarsze nieograniczonym.

W rzeczy samej, uwielbienie Odrodzenia dla jednostki, inne jednostki przerastającej, utorowało drogę uznaniu bez wstrętu dążeń monarchów do rządów osobistych. Z drugiej strony, wynikające z dążenia monarchów i książąt udzielnych do urzeczywistnienia władzy swej w pełni, łamanie niezależności korporacyjnych, miejskich, prowincjonalnych i stanowych, rozszerzając ramy, w których porusza się jednostka, ułatwia jej wyrażenie się jej w pełni. Z ramienia władcy zwierzchniego działająca, przez niego kierowana i od niego zależna administracja ogólnopaństwowa, mniej dokuczliwą jest, niż swawola pana miejscowego, albo tępo przestarzałych form trzymający się nadzór korporacji, a popieranie jednostek wybitnych leży w jego interesie. Gdy dawniej najzdolniejszy nawet człowiek skazany był przez życie całe na tkwienie w swojej korporacji i w swoim stanie, obecnie państwo całe otwarte jest jego ambicji.

Siłą rzeczy przedstawienie władcy potężnego i udzielnego pojawia się też w umysłach wszystkich tych, którzy walkę o wyzwolenie duchowe podjęli, jako przedstawienie zbawcy i obrońcy, przywódcy dla zwycięstwa niezbędnego. Uczony, który wszedł w zatarg z nauką Kościoła potrzebuje opiekuna. Potrzebuje również opieki ramienia świeckiego twórcy i wyznawcy nowego wy-

znania religijnego, gdyż wobec ścisłego od wieków splecenia religji z życiem praktycznym, zerwanie z Kościołem możliwe jest jedynie pod warunkiem przeprowadzenia głębokich zmian w całej organizacji życia. Religja nie jest jeszcze, nawet w okresie największego rozkwitu indywidualizmu Odrodzenia, sprawą prywatną. Jest sprawą społeczną. Można w głębi duszy być wierzącym lub niewierzącym, nie można jednak nie brać udziału w kulcie, jeśli nie chce się być wyrzuconym poza nawias życia społecznego. Tembardziej niepodobieństwem jest wyznawać swobodnie nową religję, z dawna ustalonej przeciwstawiającą się, bez dokonania przewrotu. Przejawiają się też nowe ruchy religijne w postaci ruchów rewolucyjnych, albo zabiegać muszą o poparcie władców świeckich. Władcy świeccy ze swej strony chętnie widzą rozwijanie się w ich państwach wyznań nowo powstałych, pozwala im to bowiem na granie roli rozjemców między Kościołami względnie głów Kościołów nowych i wzmocnienie władzy swojej na wewnątrz. W tych zaś krajach, gdzie odczuwać się daje jeszcze zwierzchnictwo dawne powszechne, oświadczenie się po stronie religij nowych jest dla władców sposobem dogodnym także do usamodzielnienia się zupełnego, bogactwo zaś ich, a tymczasem potęga materialna państwa, wzmagają się przez zabór dóbr kościelnych, nie wzbudzający w ludności protestów, zważywszy, że pozwala uniknąć powiększania podatków. W ten sposób w przymierzu z luteranizmem książęta niemieccy wyzwalały się faktycznie z pod władzy cesarza.

Jednymi z najpotężniej działających tu czynników są gospodarcze. Wzmagająca się wytwór-

czość, handel rosący, obieg pieniędzy coraz szybszy wymagają zjednoczenia obszarów narodowych. Duszo im w pętach, które nakładają na nie samodzielnosc prowincjonalna i statuty korporacyjne. Dążą do oparcia się na podstawie wolnej konkurencji indywidualnej, by zaś mogło to stać się, potrzebnem jest ułatwienie wymian, budowa dróg, zniesienie cel wewnętrznych, przywilejów, przyznających prawo handlu określonymi towarami tylko określonym korporacjom, potrzebne jest jednolite prawodawstwo. Podjąć dzieło to może ten tylko czynnik, który stoi na straży interesów całego ogółu i ponad ogół jest wyniesiony — monarcha, zbrojny władzą, zdolną każdy opór złamać. Musi być absolutny. Musi też być nim, by poprzeć moc skutecznie ekspansję zewnętrzną handlu i wytwórczości swego kraju.

Dążenie do wzmocnienia i do jednolitości władzy znajduje wreszcie oparcie w samowiedzy narodowej, oddawna już obudzonej, obecnie wzmagającej się i treścią coraz bogatszej, odkąd monarchowie postępują na drodze zrealizowania absolutyzmu. Monarcha jest narodu, jako całości, przedstawicielem jedynie uprawnionym, jest jedności i chwały narodowej żywym wcieleniem, tem pełniejszym, im bardziej pracą swą i walkami pomnaża poczucie jedności w tradycji wspólnie przeżytych przez naród losów. Tem samym absolutyzm staje się narodów nowoczesnych wychowawcą. Ogniskując ich poczucie jedności w osobie monarchy, rządzącego przez mianowaną przez siebie administrację, nadaje jedności tej postać organiczną. Jednocześnie zaś, usiłowaniami swemi niwelacyjnymi przygotowuje grunt dla powstania nowoczesnego ruchu demokratycznego, opartego

na przedstawieniu wolnego i równego obywatela z całością narodu bezpośrednio związanego.

Fermenty ideowe. Idea urzeczywistnienia porządku prawnego i spoistości społecznej przez jedynowładztwo nieograniczone zawierała jednak sprzeczność wewnętrzną, której — w rozwoju dalszym — przeznaczonem było doprowadzić absolutyzm monarchiczny do upadku.

W rzeczy samej, dążenie doń rozwinęło z ruiny średniowiecznego porządku politycznego, gospodarczego i moralnego, z którego pęt wyzwoliwszy się, jednostka ludzka potężna stanęła samotnie naprzeciw skłóconego społeczeństwa, jako pretendent do opanowania go. Królowie, którzy w wieku XVI wznoszą fundament monarchij absolutnych, nie postępują inaczej, niż włóscy uzurpatorowie. Tak samo łamią przeszkody przemocą, lub podważają je chytrą. Zresztą obok nich widzimy cały szereg władztw nieograniczonych, założonych przez ludzi nowych, nie wywodzących się z rodów panujących, a władztwa te trwają. Z drugiej jednak strony, monarchja absolutna natrafia na wdzięczne przyjęcie, bo ukazuje się oczom ludów, zmęczonych kłótnią religijną i walką możnych, jako nastanie jednolitego prawa, które — aczkolwiek wola panującego określane — przecież nie jest jednoznaczne z samowolą jednostki. Tej zwierzchnictwo jest tylko wyrazem zwierzchnictwa państwa, organizacji interesów wspólnych, którą monarcha kieruje, ale także służy jej. Panuje, bo jest za prawowitego monarchę uznany, to znaczy, że zwierzchnia władza została mu w sposób prawny, zgodny z zasadami ustroju pań-

stwa, poruczona. Jest ona nieograniczona, bo państwo, jako udzielne, jest nieograniczone. Ale monarcha nie może własnowolnie naruszać podstaw ustroju państwowego. Słowem, mamy do czynienia nie z właścicielem państwa, ale z jego zarządcą, którego czynów nikt z poddanych nie ma wprawdzie prawa kwestjonować, ale który też sam nie ma prawa kwestjonować państwa. Idea państwa stała się uzasadnieniem idei władcy, a nie odwrotnie.

Dążą wprawdzie władcy do mocniejszego ugruntowania moralnego swej władzy. Teoria, iż sprawują ją jako poruczoną, nie jest dla absolutyzmu dogodną. Ten, co władzę poruczył, może ją odebrać. Z drugiej strony, niedogodnym jest też powoływać się na ujęcie władzy siłą faktu, bo choć stało się to za dawnych pokoleń, uprawnienie przez czas okazać się może niedostatecznym w razie pojawienia się uzurpatora. Uzupełnia się przeto tytuły do panowania rzekomem wyrażeniem się woli Bożej. Władza monarchów pochodzi z narodu, ale jednocześnie i z Boga.

Jednakże niemożliwym jest zatrzymać pracę myśli nad zgłębieniem zasad, na których opiera się budowa społeczności ludzkiej, w szczególności społeczności politycznej, państwa. Przeciwnie nawet, wraz z nadaniem monarchji charakteru napół nadprzyrodzonego, podnosi się godność państwa do rzędu instytucji stojącej ponad jednostkami, nie przestając być jednak jednocześnie instytucją w społeczeństwie tkwiącą, jego naturą uzasadnioną.

Tem żywsze budzi zainteresowanie istota tej instytucji, co z jednej strony ukazuje się, jakby organizacja Opatrzności, stojącej ponad jednostkami, a z drugiej z ogółem tych jednostek — narodem

— utożsamia się, — tem żywsze, że porządek nowy nie zdołał zaspokoić na długo potrzeb społecznych.

Urzeczywistnione z nastaniem absolutyzmu pokój wewnętrzny i bezpieczeństwo życia i mienia były wprawdzie balsamem kojącym bóle życia gospodarczego oraz i ramą, w której młody kapitalizm zachodni zaczął rozwijać się znakomicie, polityka zaś ekspansji kolonialnej, pomnażając potęgę i zasobność monarchów, służyła jednocześnie interesom tegoż kapitalizmu i była przezeń popierana. Ale wkrótce okazało się, iż monarcha absolutny zbyt łatwo zapomina o interesie ogółu dla interesu własnego, czy dynastji, że wojny prowadzi częstokroć jedynie gwoli dogodzenia ambicji osobistej, że monarcha i dwór jego stają się olbrzymią pijawką, wysysającą cały dorobek pracy społecznej. We Francji ministrowie Henryka IV i Ludwika XIII organizują system finansów państwowych w sposób, który królowi pozwala na opędzenie potrzeb państwa, a jednocześnie przyczynia się do szybszego obrotu pieniężnego wewnętrznego i temsamem do rozwoju dobrobytu ogólnego. Ale za następnego już króla, Ludwika XIV, przejawia się przerost znaczenia monarchy i jego dworu w systemie finansów publicznych. Wojny, toczone bez korzyści dla Francji, jako takiej, i zbytki króla sprawiają wyczerpanie siły podatkowej ludności, a że król na drodze, na którą wstąpił, zatrzymać się nie chce i nie umie, staje przed najbogatszym krajem Europy widmo ruiny. Za następców Ludwika XIV położenie gospodarcze staje się jeszcze gorsze, aż wreszcie państwo zmuszone jest ogłosić upadłość, jak marnotrawca, co majątek po ojcach odziedziczony przefrymarczył na hulanki, i aż lud, państwo pracą swoją utrzymujący, powstaje,

by wziąć rządy w ręce własne. W Anglii absolutyzm Elżbiety szedł na rękę przemysłowi i handlowi. Zwycięstwo jej nad Hiszpanją czyni z Anglii pierwszorzędną potęgę morską, a zdobycze kolonialne otwierają wytworom angielskim nowe rynki zbytu. Ale już za pierwszych dwóch Stuartów następuje zmiana: rozwijający się i dla dalszego swego rozwoju potrzebujący atmosfery wolności kapitalizm angielski czuje się uciskany przez dwór królewski, widzi, że polityka monarchy i jego zaszników dąży do zupełnego zdławienia samodzielności jednostkowej, wszczyna więc z królem spór, a w końcu przechodzi do otwartego powstania, tem dramatyczniejszego, że w grę wchodzi jednocześnie zagadnienia wyznaniowe, że te są nawet na pierwszym planie.

Przyniósł wprawdzie z sobą absolutyzm uspokojenie moralne. Pożądanem ono było dla Europy, znękaney anarchizmem duchowym okresu Odrodzenia i walkami religijnymi, naukowemi, literackimi. Tęsknota do pewności, do autorytetu niekwestjonowanego była powszechna, zwłaszcza po doświadczeniach przeżytych z niektórymi skrajnemi ruchami, powstałemi z Reformacji, jak ruch Anabaptystów. Stąd pęd do stwarzania nowych autorytetów i do wzmacniania dawnych. Sobór Trydencki przebudowuje Kościół Katolicki, podnosi powagę papieża, czyni zeń władcę nieograniczonego biskupów, a przez nich całego kleru. Ruch Kontrreformacji, którego dźwignią główną są Jezuici, ale który trafia na grunt podatny wśród ogółu katolików, zmierza do odnowienia życia duchowego w duchu bezwzględnej posłuszeństwa Kościołowi i poszanowania władzy każdej, przez Kościół uznanej. W krajach protestanckich władcy,

jako głowy Kościołów, wydają zarządzenia dla sumień. Wszelako — o ile nie jest to poprostu pokojem śmierci, jak w Hiszpanji, gdzie złączone wysiłki monarchji i kleru wytępiły zupełnie wszelką myśl samodzielną i na parę wieków wyjałowiły życie duchowe narodu, — pokój to tylko pozorny, owoc kompromisu, narzuconego przez władcę, niezdolny przetrwać. Doprowadził we Francji Henryk IV do ugody między katolikami i protestantami. I oto już za następcy jego, Ludwika XIII, wojska królewskie wojują z protestantami pod La Rochelle, a Ludwik XIV, niepamiętny rękami, danych przez dziada, rozpoczyna otwarte prześladowanie inowierców. Ci wolą uchodzić z ojczyzny, niż poddać się. Nawet w łonie samego katolicyzmu francuskiego budzi się ruch opozycyjny przeciwko formalizmowi jezuickiemu. Na hasło rzucone przez Janseniusa, szereg najprzedniejszych umysłów, z Pascalem na czele, zaczyna szukać Boga na drodze innej, niż przepisana. Najwymowniejszym jednak jest przykład Anglii. Utrzymuje tam jedność moralną Elżbieta, dzięki urokowi, który ją opromienia, jako odnowicielkę chwały angielskiej, a także dzięki obawie, którą w kraju całym wzbudza imię bezwzględnej królowej. Jakież to jednak pokój? Osobiście są Elżbiecie obojętne zagadnienia wiary. Nie obojętnym jest jej jednak Kościół Anglikański, w którym widzi wdzięczne narzędzie rządów. Nie dbając przeto o wewnętrzne przekonania poddanych, o dzielące ich różnice dogmatyczne, żąda od nich pod grozą kar udziału w ceremonjach i modłach, możliwie bezbarwnych wyznaniowo. Zaledwie jednak nastąpił po niej Jakób I Stuart, podnoszą głos, uważający się za uciśnionych, zwolennicy kalwinizmu nieskażonego,

a potem — za Karola I i później, aż do czasów najnowszych — coraz to nowe sekty i kongregacje, żądają uwolnienia Anglii z pod władzy Szatana, rzekomo obecnego w Kościele Urzędowym.

Ruchy podobne wybuchają pod różnemi hasłami i różny mają przebieg. Niezawsze napętniają powietrze szczękiem oręza. Częściej mają przebieg ukryty, płyną jak strumień podziemny. Niemniej podmywają skutecznie fundament ideowy, na którym wznosi się pozornie niespożyty gmach absolutyzmu. We wszystkich bowiem centralnem zagadnieniem jest: jakim winno być społeczeństwo? na jakich podstawach oparty związek polityczny ludzi? jaką w nim rolę władzy i obywatela, jakim ich stosunek wzajemny? Autorytet absolutystyczny — religijny, czy polityczny, czy jednocześnie religijny i polityczny — nie może się ostać analizie, przedsięwziętej przez umysły, które Odrodzenie i Reformacja wyzwoliły z pęt dyscypliny średniowiecznej, nauczyły myśleć i dociekać samodzielnie. Zakosztowawszy wolności ducha, ludzkość dąży do urzeczywistnienia jej w życiu i podkopuje, lub wręcz obala wszystkie napotymane przeszkody, zcalenie zaś narodów pod władzą monarchów absolutnych obudziło w nich poczucie własnej siły i świadomość zdolności do samodzielnego bytu.

Prawa Człowieka i Obywatela.	Ale wolność pojmowaną jest teraz zgoła inaczej, niż w okresie Odrodzenia. Nie jako brak przeszkód na drodze jednostki bujnej i zachłannej, ujarzmiającej ogół przeciętny, ale jako prawo przyrodzone człowieka do wolnego współżycia z równie jak on wolnymi, takiego, by
-------------------------------------	---

wolność jego powiększała i wzmacniała wolność ogólną. Słowem, musi to być wolność oparta na prawie.

Po okresie Odrodzenia, który człowieka uczynił miarą wszech rzeczy, ale społeczeństwo zanarchizował, po okresie absolutyzmu, który społeczeństwo spoił pod władzą autorytetu, ale wykazał doświadczalnie, jak dalece autorytet ten jest uciążliwy i zachłanny, — zagadnienie źródła rzeczonych prawa przybrało z natury rzeczy postać zagadnienia natury człowieka i społeczeństwa. Począwszy od wieku XVII, pracuje nad jego zgłębieniem myśl ludzka, wprawiona od czasu Odrodzenia w badanie ścisłe dusz i charakterów z jednej strony, istoty państwa z drugiej. Wielki Grotius, Holender, rzuca podwaliny nowego pojęcia prawa natury, różnego w swej istocie od dawnego, znanego Ojcom Kościoła, które było prawem Boskiem. Obecne jest prawem, danem w naturze człowieka. Tę badają filozofowie angielscy wieku XVII z Lockiem na czele, potem francuscy z Condillac'em, by stwierdzić, jakie są jej właściwości i popędy przyrodzone. Na wynikach tych badań oparta, wyzwolona z poddania się jakimukolwiek autorytetowi, filozofja społeczna wieku oświecenia kreśli wzór ustroju społecznego, zgodnego z prawem natury, wzór, który w wykładzie *Umowy Społecznej* Rousseau'a, dzięki genjuszowi pisarskiemu tego myśliciela, zostaje spopularyzowanym w najszerszych warstwach do tego stopnia, że sformułowanie przez Rousseau'a zasad ustroju społecznego wzorowego staje się hasłem, pod którym, z chwilą wybuchu Rewolucji Francuskiej, podejmowane są reformy.

Ten ruch umysłów wyraża się bowiem w czy-

nie. Dążenie do wolności opartej na prawie jest tak potężne, że doprowadza do przewrotów gwałtownych. Naprzód w Anglii, gdzie wprowadzenie rządu ma początkowo charakter religijny, ale wkrótce okazuje, że jest przede wszystkim walką o samo władztwo ludowe przeciwko samowładztwu królewskiemu. W r. 1649 król Karol I składa głowę na szafocie. Śmierć ta jest znakiem pierwszego zwycięstwa idei wszechwładzy narodu i odpowiedzialności rządzącego przed rządzonymi, odpowiedzialności, która jest kamieniem węgielnym wolności. Długo wprowadzenie jeszcze krwawi się potem Anglja, zanim znajdzie formułę nową swego bytu, ale w końcu, po okresie Rzeczypospolitej i dyktatury Cromwella, po powrocie i powtórnym pozbyciu się Stuartów, znajduje ją w postaci rękojmi konstytucyjnych. Są nimi: przede wszystkim wyraźny podział władz, prawodawczej, wykonawczej i sądowej; następnie rękojmie ograniczające samowolę władzy wykonawczej.

Gdy Anglicy rozwiązali już byli zagadnienie praktycznie, reszta Europy tkwi jeszcze w absolutyzmie — albo, jak Polska, w anarchicznym republikanizmie szlacheckim. Tem usilniejszą jest zwłaszcza we Francji, praca nad teoretycznym pogłębieniem i ścisłym ujęciem idei przewodniczącej doprowadzająca z jednej strony w Monteskiusz *Duchu Praw* do ustalenia naczelnej zasady praworządności wszelkiej, mianowicie zasady podziału władz, z drugiej — w *Umowie Społecznej* Rousseau'a i pismach Mably'ego do sformułowania zasady, iż człowiek jest z przyrodzenia swobodnym i równym ludziom innym, oraz, że przeciwnym naturze jest wszelki ustrój społeczny któryby nie miał charakteru lojalnie zachowywanego.

nej umowy, zawartej przez równych i wolnych, a zatem taki, w którym obywatele wyrzekaliby się części swej wolności i równości na rzecz jednostki, czy klasy, a nie na rzecz ogółu. Słowem ideał ustroju republikańskiego demokratycznego, w którym wykonawca władzy jest tylko pełnomocnikiem i sługą ogółu obywateli, przed ogółem tym odpowiedzialnym, o wszystkich zaś sprawach wspólnych rozstrzyga wola zbiorowa obywateli, wyrażona w głosowaniu.

W ten sposób, z chwilą gdy błędy monarchji francuskiej i jej marnotrawstwo doprowadziły ją do tego, iż w r. 1789 zmuszoną została wezwać przedstawicieli stanów do pomocy i rady, Stan Trzeci, t. j. przedstawiciele ogółu nie szlacheckiego i nie należący do kleru, mieli gotowy program działania. Przedewszystkiem, w myśl zasady, iż wolę zbiorową społeczeństwa wyrażać mogą tylko wybrani przez wszystkich, a nie przez ograniczone klasy, ogłosili się Zgromadzeniem Narodowem i władzą najwyższą. I potęga prądu ideowego, który przedstawiali, była tak wielka, że porwał ich cały ogół, częściowo nawet wojsko, i że król, oraz stany inne zmuszeni byli ukorzyć się. Rozpoczęła się wielka Rewolucja Francuska, która przynieść miała ludzkości nowe objawienie — objawienie demokracji i wolności.

Objawienie to zawarła ona, zanim jeszcze przewrót w kierunku republikańskim został całkowicie dokonany, w uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe w r. 1789 *Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela*. Są to jasno i dobitnie sformułowane zasady, obowiązujące dla wszelkiego ustroju politycznego, zgodnego z naturą i godnością człowieczeństwa. Nie będziemy ich tu powtarzali.

Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela tłómaczo-
na jest na wszystkie języki, i idee w niej wypoc-
wiedziane stały się dziś dobrem powszechnem.
Znają je nawet ci, którzy o uchwaleniu jej nie
wiedzą. A więc, że prawo jest jedno dla wszyst-
kich, że nikt nie może być w prawach swych oby-
watelskich ograniczony z powodu przekonań po-
litycznych, społecznych, czy religijnych, że wol-
ność słowa, czynienia, posiadania, poruszania się
jest prawem przyrodzonym i ograniczona jest tyl-
ko taką samą wolnością innych, że źródłem wszel-
kiej władzy i wszelkiego prawa jest ogół obywa-
teli. Ale to właśnie, że dziś idee te stały się do-
brem pospolitem, świadczy o doniosłości czynu,
dokonanego przez francuskie Zgromadzenie Naro-
dowe w r. 1789. Czyn ten oznacza zakończenie
przebiegu, trwającego wieków zgórą czternaście,
w ciągu których ludzkość dojrzała do uświado-
mienia sobie własnego człowieczeństwa. Od pra-
wa Boga, poprzez prawo stanu, prawo jednost-
ki i prawo królów doszła do sformułowania pra-
wa człowieka i obywatela oraz prawa narodu.

Rewolucja Francuska, a po niej, cały wiek
XIX, to walka i praca nad urzeczywistnieniem
i pogłębieniem haseł Zgromadzenia Narodowego
francuskiego.

U.9710



39009710000000

Przebieg sztuki

pod redakcją
WIKTORA BŁĄŻEJEWICZA

da serję książek, które będą się ukazywały periodycznie w odstępach mniejwięcej miesięcznych.

1. Prof. St. Czarnowski. — Idee kierownicze ludzkości.
2. Prof. Wł. Gumpłowicz. — Rozwój gospodarstwa światowego.
3. St. Małachowski-Łempicki. — Wolnomularze Europy i Ameryki (zarys).

Warunki prenumeraty:

Za każde 3 książki — zł. 4 gr. 50.

1 książka — zł. 2 —

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym na konto czekowe P. K. O.

Nr. 16.260.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ŻÓŁKIEWSKIEGO 31. Tel. 61-59.

ODDZIAŁ:

WARSZAWA, CHMIELNA 33 — 5. Telef. 39-86.

Radakcja odpowiada tylko za dołączeniem znaczka pocztowego za 15 groszy.